

KANDYDACI NA PREZYDENTA
MOWIĄ O EDUKACJI

STR. 1, 6, 7

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ZNP

INDEKS-35923 PL ISSN-0017-1263

GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIII

NR 47 • 25 XI 1990 r.

CENA 1000 ZŁ

BARBARA PUSZKIN

NASZ DOM

Wśród pedagogów historia utworzonego i prowadzonego przez Janusza Korczaka żydowskiego Domu Sierot jest dobrze znana. Natomiast wydaje się, że wiedza o drugiej jego placówce, Zakładzie Wychowawczym „Nasz Dom”, w którym wychowywały się dzieci polskie, jest skromniejsza.

W sierpniu 1919 roku przy Komisji Centralnej Związków Zawodowych powstał Wydział Opieki nad Dzieckiem Robotniczym, a w nim Sekcja Domów Wychowawczych, w której pracy uczestniczył Janusz Korczak. 15 listopada 1919 roku otwarto w Pruszkowie pod Warszawą Zakład Wychowawczy „Nasz Dom”. Zasadnicze cele i kierunki działalności Zakładu sformułował Korczak. Organizacja życia, stosowane metody i techniki wychowawcze wynikały z jego idei i koncepcji pedagogicznej. Kerownictwo objęła Maria Falska. Decyzja o współpracy nie była przypadkowa. Falska i Korczak znali się od czterech lat i niejednokrotnie mieli możliwość wymiany swoich poglądów na sprawy związane z opieką nad dzieckiem.

Lata 1919-1928. Zadaniem „Naszego Domu” było objęcie opieką dzieci robotniczych: sierot, dzieci działaczy związkowych i partyjnych oraz dzieci biedoty warszawskiej.

Maria Falska, jako kierowniczką Zakładu, czuwała nad organizacją codziennego życia w placówce, kierowała działalnością pedagogiczną całego personelu. Była stale na miejscu.

Janusz Korczak był nie tylko twórcą realizowanego tu systemu wychowawczego, ale także pełnił funkcję lekarza zakładowego. Dojeżdżał do Pruszkowa z Warszawy. Prowadził systematyczne badanie dzieci. Wszystkie dzieci, zanim znalazły się w Zakładzie, były przyprowadzane do niego na badanie. Miał swoistą metodę nawiązywania kontaktu z każdym badanym dzieckiem, w której wyniku nawiązywała się trwała więź emocjonalna.

Dla dzieci Korczak był także wychowawcą. Gdy przyjeżdżał, aktywnie włączał się w bieżącą działalność Zakładu: przyjmował zakłady, wypisywał i rozdawał pocztówki pamiątkowe. Wyrwał dzieciom mleczne zęby, płacąc po 1 zł „towarzyszom”,

a nie „towarzyszom” po 50 gr za każdy ząb.^{1]}

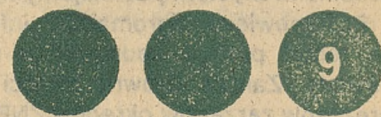
Zaznajamiał także dzieci ze swoim pisarstwem. Na początku lat dwudziestych, kiedy pracował nad powieścią „Król Maciuś Pierwszy”, „... gromadził młodzież w świetlicy i odczytywał poszczególne rozdziały po to, aby słuchacze wypowiadali swoje uwagi i spostrzeżenia. Doktor pilnie notował zgłaszane uwagi, aby je uwzględnić w treści, a gdy przyjechał za tydzień, ponownie odczytywał omawiane rozdziały i jeżeli słuchacze zaaprobowali ich treść, przystępował do dalszej pracy.”^{2]}

Korczak przyjeżdżał co najmniej raz, a w początkowych okresach nawet kilkakrotnie, w tygodniu. Później, np. w 1927 roku, przyjeżdżał do Pruszkowa w co drugą niedzielę i wówczas odbywały się zebrania wychowawcze personelu.^{3]} Bywały wypadki, że przyjeżdżał na dłużej, na kilka dni. Np. w styczniu 1925 roku mieszkał tu przez dziesięć dni.^{4]}

Gdy w 1921 roku kryzys finansowy i niepokoje społeczne uniemożliwiły związkowi zawodowemu systematyczną pomoc finansową dla „Naszego Domu” zmieniono podstawę organizacyjną Zakładu tworząc Towarzystwo „Nasz Dom”.^{5]} Formalnymi założycielami stowarzyszenia były trzy osoby, wśród nich Janusz Korczak, który został także członkiem Rady Pedagogicznej, kierującej działalnością wychowawczą Towarzystwa.

W 1925 roku nastąpiła zmiana opiekunów i protektorów. Przyszli ludzie związani z Aleksandrą Piłsudską. W skład nowego Zarządu wszedł także Korczak. Podjęto decyzję budowy własnego, przystosowanego do koncepcji działalności pedagogicznej, gmachu. W 1927 roku w zespole sądu konkursu architektonicznego na projekt budynku znalazł się też Korczak.

Lata 1919-1928 są okresem, w którym były najsilniejsze kontakty „Naszego Domu” z drugim Korczakowskim zakładem, z Domem Sierot. Personel „Naszego Domu” znał książki Kor-



W listopadzie tego roku mija 71 lat nieprzerwanej pracy „Naszego Domu” — obecnie Państwowego Domu Dziecka nr 1 im. Maryny Falskiej w Warszawie.

Dzisiejszy „Nasz Dom” fotografował Marek Suchecki

- Ile dla oświaty?
- Czy kierować to weryfikować?
- Za czy przeciw Karcie?

Wypowiedzi podajemy w porządku alfabetycznym

ROMAN
BARTOSZCZE:

Pragnę podkreślić, że w sferze mojego zainteresowania jako kandydata na urząd prezydenta RP, jak również Polskiego Stronnictwa Ludowego, znajdują się problemy oświaty i na wsi, i w mieście. Z uwagi jednak na specyfikę ruchu politycznego, którym kieruję, więcej uwagi poświęcamy szkole wiejskiej. Chciałbym z przykrością podkreślić, że w tej sferze oprócz deklaracji i diagnoz (najczęściej trafnych) niewiele w ciągu ostatniego roku zrobiono.



● PREZYDIUM ZG ZNP

Pierwsze posiedzenie nowego Prezydium ZG ZNP odbyło się 12 listopada. Poświęcone ono było głównie planowaniu i organizacji pracy w rozpoczynającej się kadencji, a szczególnie w 1991 roku.

Obrady rozpoczęły się od informacji prezesa Jana Zaciury o działalności Zarządu Głównego ZNP po Zjeździe. Prace koncentrowały się głównie wokół materiałów zjazdowych: przygotowaniu ich do publikacji i dostarczeniu ogniowom ZNP. Na zewnątrz Związek podjął działania w celu dotarcia z argumentacją i umotywowaniem podjętych decyzji do naczelnich władz państwowych. Dotyczy to głównie wotum nieufności dla polityki MEN. W tej sprawie ZG ZNP skierował listy do Premiera i Marszałka Sejmu, których efektem były spotkania przedstawicieli Związku z marszałkiem M. Kozakiewiczem i wicepremierem G. Janowskim.

Następnie Prezydium ZG ZNP omówiło propozycje powołania komisji problemowych ZG ZNP. Zaakceptowano koncepcję utworzenia 8 komisji: Organizacyjnej, Pedagogicznej, Kultury, Socjalnej, Ekonomiczno-Prawnej, ds. Interwencji, Historycznej, Rady Kultury Fizycznej i Turystyki. Przewiduje się także powołanie Zespołu ds. Informacji. Członkowie Prezydium ZG zadeklarowali swój udział w pracach poszczególnych komisji.

Kolejnym tematem był projekt planu pracy ZG ZNP na 1991 rok. Obejmuje on tematykę posiedzeń Zarządu Głównego i Prezydium ZG, a także zadania, które — zgodnie z programem działania Związku — będą realizowane w zakresach: poprawy warunków życia nauczycieli i innych pracowników oświaty oraz emerytów i rencistów, poprawy warunków pracy oraz działalności wewnątrzorganizacyjnej, finansowej i administracyjno-inwestycyjnej.

Przedłożony Prezydium ZG projekt budżetu oparty został na szacunkowych wyliczeniach wysokości funduszy składkowych oraz dotychczasowych zasadach ich podziału. Prezydium przyjęło wstępnie ten projekt — jako projekt budżetowy — zastrzegając, że zapewne powstanie szybko konieczność dokonania korekt, wynikających przede wszystkim ze zmian w sposobie gospodarowania składką. W tej sprawie należy się spodziewać nowych decyzji Zarządu Głównego ZNP, zgodnych z wnioskami zjazdowymi, sugerującymi zmiany w propozycjach podziału składki między „centralę” i ogniwa terenowe. Członkowie Prezydium podkreślali potrzebę pilnego kompleksowego przeanalizowania spraw działalności gospodarczej Związku i jego ogniów, kierując się zasadą wzmacniania finansowych podstaw działalności merytorycznej.

Prezydium zaakceptowało propozycję podniesienia wysokości zasiłków statutowych (o 100 proc.) oraz dodatków dla koordynatorów działalności związkowej w terenie.

Ponadto Prezydium ustaliło propozycje składu osobowego zespołu ds. płacowych, zespołu do prac parlamentarnych oraz przedstawicieli ZNP w Radzie OPZZ.

Ustosunkowano się do stanowiska OPZZ w sprawie wyborów prezydenckich (oświadczenie Prezydium publikujemy na str. 7).

Postanowiono zgromadzić informacje na temat polityki kadrowej w resorcie oświaty. Zarząd Główny zwrócił się do prezesów zarządów okręgów ZNP o przekazanie materiałów na temat dokonanych w poszczególnych okręgach zmian na stanowiskach kierowniczych w placówkach oświatowych.

Dyskutowane przez Prezydium ZG ZNP projekty dokumentów oraz pozostałe propozycje będą przedłożone członkom Zarządu Głównego ZNP na posiedzeniu 26 listopada.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

W DOBREJ ATMOSFERZE

W środę 7 listopada delegacja Zarządu Głównego ZNP w składzie — prezes Jan Zaciura, Teresa Janiszewska, Andrzej Tordorski — została przyjęta przez marszałka Sejmu, prof. Mikołaja Kozakiewicza. Obecny był również naczelny redaktor „Głosu Nauczycielskiego” — Zbigniew Pawłowski.

Marszałek Sejmu złożył J. Zaciurze gratulacje z okazji wyboru przez XXXV Zjazd na funkcję prezesa Zarządu Głównego, zainteresowany był równocześnie tym co aktualnie robią dwaj byli prezesi Związku — Kazimierz Piłat i wiceprezes Michał Langowski.

— Obaj spotkali się z uznaniem delegatów na Zjazd otrzymując za swoją działalność duże brawa i liczne bukiety kwiatów — odpowiedział J. Zaciura. Obaj zostali wybrani w skład nowego Zarządu Głównego, tak więc służyć będą nadal naszej organizacji, zrzeszającej 550 tysięcy członków, jak również polskiej oświacie, nauczycielom i wszystkim innym pracownikom oświaty.

Z kolei, już przy kawie, odbyła się interesująca rozmowa, przebiegająca — jak

to się dyplomatycznie określa — w dobrej, miłej i serdecznej atmosferze.

Prezes poinformował o podjętej przez Zjazd uchwale programowej, nowym statucie, przyjętych stanowiskach, oświadczeniach, które dotyczą najżywniejszych spraw i problemów pracy Związku w najbliższej, czteroletniej kadencji jak i rozwoju systemu edukacji narodowej. Mówił o powodach, które miały wpływ na pozostanie ZNP w Ogólnopolskim Porozumieniu Związków Zawodowych, o przyczynach, które spowodowały uchwalenie — zdecydowaną większością głosów delegatów — wotum nieufności dla polityki Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Delegaci mieli ogromny żal do ministra i za politykę kadrową, i za nieliczenie się ze zdaniem Związku przy podejmowaniu ważnych dla oświaty decyzji, za krytyczny stan finansowy oświaty i za faworyzowanie szkół prywatnych często kosztem szkół państwowych... Poza tym, wielu delegatom nie podobało się wystąpienie pana ministra na naszym Zjeździe. Owszem było ono sympatyczne, komplementujące Związek i jego działaczy, ale zabrakło w nim per-

spektywicznego planu rozwoju oświaty w Polsce, zabrakło wielu spraw i problemów w tej chwili żywotnych dla środowiska — takich jak kształcenie, dokształcanie i doskonalenie kadr, przyszłość zawodu nauczycielskiego itp. Ktoś może powiedzieć, że było również na Zjeździe wystąpienie pani wiceminister Anny Radziwiłł. Owszem, było to ciekawe wystąpienie, ale delegaci spodziewali się chyba więcej od samego pana ministra...

Z kolei marszałek M. Kozakiewicz poinformował swoich gości o listach, które otrzymuje od nauczycieli i innych pracowników oświaty. Listach interwencyjnych — nadchodzących szczególnie z województwa lubelskiego — w których jest wiele skarg na nietolerancję miejscowych władz oświatowych, złą sytuację oświaty szczególnie na wsi, wciąż niskie płace.

W tym miejscu T. Janiszewska wpadła marszałkowi „w słowo”:

— Nie było ani jednego wystąpienia z trybuny zjazdowej, w którym skarżono by się na niskie płace — powiedziała. — Świadczy to o tym, że w środowisku panuje zrozumienie dla ciężkiej sytuacji finansowej państwa i wiara, że do tej problematyki wracać się będzie po wyborach prezydenckich.

Wizyta trwała ponad godzinę. Prezes J. Zaciura wręczył marszałkowi komplet dokumentów zjazdowych.

★

PS. Marszałek M. Kozakiewicz przeprosił za swoją nieobecność na Zjeździe ZNP.

— Otrzymałem wasze zaproszenie dwa dni przed Zjazdem. Dotarło do mnie za późno. Miałem już wszystkie wolne terminy zajęte.

J. Zaciura wyraził z tego powodu żal, gdyż — jak powiedział — zaproszenia zostały wysłane znacznie wcześniej.

OD REDAKTORA

LISTY Z WAŻNYMI PYTANIAMI

Listy, które otrzymałem od Czytelników po XXXV Zjeździe ZNP dotyczą przede wszystkim dwóch problemów: przynależności ZNP do OPZZ i wotum nieufności dla polityki Ministerstwa Edukacji Narodowej.

O przynależności do OPZZ zdecydowali w tajnym głosowaniu delegaci na XXXV Zjazd. Przypominam: 229 delegatów głosowało za pozostaniem w OPZZ, a 120 było przeciw. Czytelnik pyta: czy ten stan rzeczy będzie obowiązywał przez całą czteroletnią kadencję Zarządu Głównego ZNP.

Oczywiście, wynik głosowania obowiązuje. Nawet najbardziej zagorzali przeciwnicy pozostania ZNP w Porozumieniu muszą się tej decyzji podporządkować. Tego wymaga dyscyplina związkowa. Jeśli większość zdecyduje, to mniejszość musi się podporządkować. Ta zasada obowiązuje w każdej działalności, każdej organizacji, czy to związkowej, politycznej, społecznej itp. Nie oznacza to jednak, że nasz sojusz musi trwać wiecznie. Jak wiadomo Ogólnopolskie Porozumienie jest właśnie porozumieniem. Jeśli w tym porozumieniu wszystko będzie się układać pomyślnie, wszystko będzie grać, to sojusz może trwać i lata. Jeśli natomiast

zaczną się nieporozumienia, zasadnicze sprzeczności, wtedy — moim zdaniem — może zapasć w Zarządzie Głównym decyzja o wystąpieniu. W myśl zasady, iż sojusze, porozumienia nie muszą trwać wiecznie.

I druga kwestia — wotum nieufności. Czytelnik pyta, czy w sytuacji, jaka się teraz wytworzyła na linii Zarząd Główny ZNP — Ministerstwo Edukacji Narodowej — możliwe jest w ogóle jakiegokolwiek współdziałanie między Związkiem a resortem?...

Moim zdaniem, ta współpraca jest nadal możliwa i wręcz niezbędna. Wotum nieufności nie oznacza bowiem równocześnie zerwania współpracy i współdziałania Związku z ministerstwem. Dotyczy to wszystkich ogniów związkowych i wszystkich instancji oświatowych.

Oczywiście, w związku z zaistniałą sytuacją prezes Jan Zaciura wysłał list do prezesa Rady Ministrów — Tadeusza Mazowieckiego — prosząc o pilne spotkanie z kierownictwem Zarządu Głównego ZNP.

Przedmiotem wymiany poglądów byłyby z pewnością kwestie związane z wyrażonym przez XXXV Zjazd wotum nieufności, ale to już zupełnie inna sprawa. (ZP)

OPINIE

PONIŻEJ DNA

Wstrząsający reportaż w radiu (niedziela, 5 listopada, godz. 8.20). Dziennikarz odwiedza jednostkę wojskową, przyjmującą młodzież do odbycia regulaminowej służby wojskowej.

— Tego jeszcze moje oczy nie widziały — zwierza się dziennikarzowi jeden z oficerów. — Przychodzili stadami, kompletnie pijani, rozwydrzeni, rozbijając i niszcząc wszystko po drodze, demolując urządzenia w pomieszczeniach, do których próbowaliśmy ich wprowadzać. Wielu miało w kieszeniach noże sprężynowe, pistolety gazowe, którymi nawzajem do siebie strzelali. Wulgarny, okrutny język, wyzwiska, przekleństwa, bójki, jakie między sobą toczyli...

Pytania, odpowiedzi, relacje, które w tej audycji przekazywano słuchaczom były jednym wielkim oskarżeniem... Czy tych nowo przyjmowanych do odbycia służby wojskowej — zaszczytnej przecież i honorowej — będzie można

wychować na żołnierzy w pełnym tego słowa znaczeniu, obrońców ojczyzny, patriotów, myślicy kategorii państwa, narodu, społeczeństwa? Mam wątpliwości. Widziałem bowiem niedawno tych, którzy jednostkę opuszczali po odbyciu służby wojskowej. Obwieszani kolorowymi chustami z autografami, zapewne kolegów, wyglądali jak kowboje z Dzikiego Zachodu. To samo chamstwo w zachowaniu, wulgarny język i pijaństwo. Byli pijani w sztok. Uciekali przed nimi wszyscy, jak przed zarzą.

W audycji, o której piszę była też mowa o... wychowaniu. Padły oskarżenia pod adresem... szkoły i nauczycieli, którzy nie wychowują. Takie rozumowanie budzi sprzeciw. Toż to nie byli uczniowie. To byli ludzie, którzy już od kilku lat nie chodzili do szkoły i byli zapewne już przed wojskiem pracownikami różnych przedsiębiorstw, zakładów pracy... Tam ich wychowywano, tam uczono życia i obyczajów... (ZP)

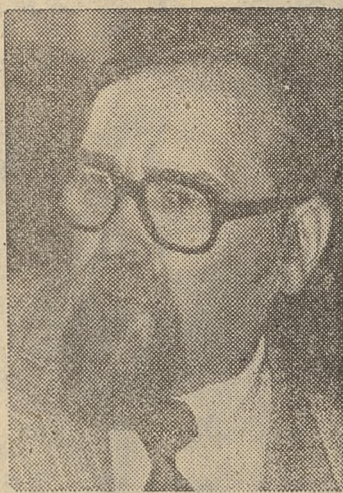
WPLACILI NA NASZE KONTO

- Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego w Pile — 13.770 zł
- Zarząd Oddziału ZNP w Kaliszu — 50.000 zł
- Zarząd Oddziału ZNP w Grabowie k. Łęczycy — 50.000 zł
- Zarząd Oddziału ZNP w Tarnowie — 150.000 zł
- Zarząd Oddziału ZNP w Strzelcach Opolskich — 100.000 zł
- Zarząd Oddziału ZNP — Ostrów Mazowiecka — 100.000 zł
- Zarząd Oddziału ZNP w Golu-biu-Dobrzyniu — 50.000 zł
- Zarząd Oddziału ZNP w Sobkowie — 40.000 zł
- Zarząd Oddziału ZNP w Warszawie-Mokotów — 100.000 zł
- Zarząd Miejski ZNP w Sierpcu — 100.000 zł
- Zarząd Oddziału ZNP w Ostrowi Mazowieckiej — 100.000 zł
- Zarząd Oddziału ZNP w Ciepeliowie — 50.000 zł
- Maria Czartowska — Kamienica (woj. Nowy Sącz) — 5.000 zł
- Ewa i Marian Cichowie, Warszawa — 100.000 zł
- Ognisko ZNP przy Szk. Podstawowej nr 5 w Koninie — 24.000 zł
- Zarząd Okręgu ZNP w Koninie Szkoła Podstawowa nr 4 — 17.000 zł
- Zarząd Okręgu ZNP w Korszach — 50.000 zł
- Zarząd Okręgu ZNP w Kole — 500.000 zł
- Oddział ZNP w Brudzewie — 30.000 zł
- Zarząd Okręgu ZNP w Wilkowiecach — 50.000 zł
- Zarząd Okręgu ZNP w Oleszycach — 150.000 zł

Wszystkim wspierającym „Głos” serdecznie dziękujemy. Przypominamy nasze konto: ZG ZNP — PBK O/III Warszawa, 370015-7719-132 z dopiskiem dla „Głosu Nauczycielskiego”

W KULUARACH XXXV ZJAZDU ZNP

NADMIAR REWINDYKACJI



Rozmawiamy z **KAZIMIERZEM PAMULĄ**, prezesem Zarządu Okręgu ZNP w Słupsku.

— Jest pan prezesem okręgu od paru miesięcy i zapewne po raz pierwszy uczestniczy w zjeździe ZNP.

— Tak. Dodam tylko, że swoją funkcję pełnię społecznie. Na co dzień jestem dyrektorem Szkoły Podstawowej w Biesowicach, gmina Kępice. Na zjazd patrzę więc okiem nauczyciela wiejskiego...

— ... i z dużymi nadziejami?

— Już o nich zapominałem. Teraz dręczę mnie obawy, czy z tej sali nie wyjdziemy rozbici na dwa związki, a przynajmniej frakcje. Rozbieżność poglądów jest zbyt duża, aby można było mówić o jednolitości ZNP. Bardzo się boję, czy sama kwestia przynależności do OPZZ nie stanie się przyczyną rozłamu. A już udzielenie Ministerstwu Edukacji Narodowej wotum nieufności uważam za czyste nieporozumienie. Postawa rewindykacyjna wzięła górę.

— I uważa pan, że to źle?

— Związek Nauczycielstwa Polskiego powinien być taki, jaki był przez 85 lat, to znaczy rewindykacyjno-twórczy. Niestety, na tym zjeździe jest niemal wyłącznie rewindykacyjny. Tracimy swoją tożsamość związkową.

— Nie czas żałować róż, gdy lasy płoną...

— Jestem przeciwnego zdania. Bardzo przypadła mi do gustu zasada trzech „p”, o której mówiła pani wiceminister Anna Radziwiłł: „pole — program — postawa”. My jako ZNP musimy to „pole” zagospodarować. A jest nim oświata, pedagogika, a mówiąc wprost, dziecko. To bardzo niepokojące, że na zjeździe zabrakło dyskusji o ustroju oświaty, doradztwie pedagogicznym i o tym wszystkim, co przeszkadza w tworczym i nowatorskim traktowaniu naszego zawodu.

— To zaskakujące, co pan mówi, bo nauczyciele wiejscy zwykle się skarżą na nędzę materialną swoich szkół.

— Ja się nie skarżę, a po prostu buduję nową szkołę. Początkowo wznosiliśmy ją w czynie społecznym. Teraz w sukurs przychodzi samorząd terytorialny.

— W czym więc Związek mógłby pomagać takim nauczycielom, jak pan?

— Właśnie na wsi istnieje duże pole do popisu dla ZNP, przede wszystkim w tworzeniu klimatu wokół oświaty. Tego nie da się załatwić drogą okólników ministerialnych. Przecież szkoły wiejskie mogłyby być wprost wzorcowymi placówkami oświatowymi. Trzeba tylko zjednać środowisko, bo ono naprawdę dużo może i potrafi. Przed wojną, jeśli wieś chciała, żeby dzieci szły do szkół średnich i potem na studia, to hołubiła szkołę i nauczyciela. W mojej wsi udało się nam trochę nawiązać do tamtych tradycji. Nie mamy kłopotów z mieszkaniami, między innymi zaoferował je nam nieodpłatnie miejscowy pegeer. W rezultacie mogliśmy zatrudnić pedagogów o najwyższych kwalifikacjach, w tym specjalistę od muzyki, „komputerowca”, anglistę.

Oświata to także dziecko, rodzice, środowisko. Żałuję bardzo, że o tych sprawach nie mówiliśmy na zjeździe. Bardzo się boję, żebyśmy nie zaczęli działać tylko sobie a muzom. Bo jeśli tak, to ja pod takim Związkiem się nie podpisuję.

Rozmawiał
WITOLD SALAŃSKI

GDY ATMOSFERA GORĄCA



Rozmawiamy z **ANNĄ STANKIEWICZ**, delegatką okręgu suwalskiego, członkinią Prezydium zjazdu.

— Zjazd nie był dobrze prowadzony — slyszalem na korytarzu. Też odniosłem takie wrażenie. Dyscyplina obrad rzeczywiście kiepska...

— Nie przeczę. Bardzo trudno utrzymać dyskusję w ryzach, gdy na sali atmosfera jest gorąca, a czasami wręcz burzliwa. Regulamin regulaminem, ale wielu sytuacji nie mogliśmy przewidzieć.

— Na przykład jakich?

— Że uczestnicy prawie we wszystkim będą się dopatrywać manipulacji. Nawet zwykłe dyscyplinowanie dyskusyjantów, aby przynajmniej starali się utrzymać w regulaminowym limicie dziesięciu minut, też było poczytywane za manipulację.

— No i w rezultacie przemówienia trwały po dwadzieścia minut...

— Nie chciałabym się usprawiedliwiać, ale zza stołu prezydiального sala obrad wyglądała czasami jak wzburzone morze.

— Ten obraz jakoś nie pasuje do nauczycieli. Mówi się zwykle o nich, że są najbardziej zdyscyplinowaną grupą zawodową.

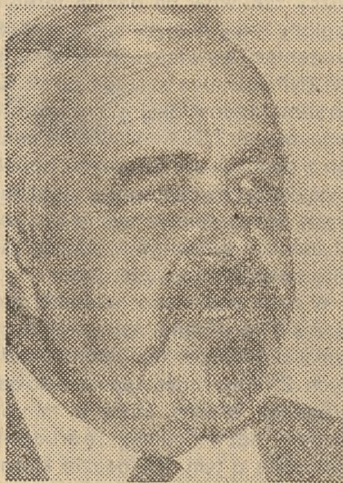
— Okazuje się, że jak zbierze się kilkuset pedagogów w jednym miejscu, to tworzy się... mieszanka wybuchowa. To wszystko — uważam — z powodu naszego „odchylenia” zawodowego: tylko ja mam rację, musisz mnie posłuchać, bo jak nie, to postawię ci dwóję. My nawet w życiu prywatnym stajemy się belframi. Nieznajomi rozpoznają nas od razu, właśnie po nieznoszeniu sprzeciwu. Delegaci na ogół sztywno trzymali się swoich stanowisk. Awanturowali się nawet w tak nieistotnych sprawach, jak kolejność przemawiania. Nie chcieli przyjąć do wiadomości, że zaproszeni goście — zgodnie z dobrymi obyczajami — mają prawo do zabierania głosu poza ustalonym porządkiem.

— Czyżby zatem była pani sfrustrowana?

— Skądże znowu. Doprowadzić tak burzliwy zjazd do końca, to chyba sukces. A poza tym cieszę się z tego, że zjazd podjął wiele kluczowych decyzji zgodnie z moimi zapatrywaniami. Zwłaszcza wybór Jana Zaciury na nowego prezesa uważam za bardzo trafny. Doświadczony działacz związkowy w otoczeniu nowych ludzi — to jest to, o co nam chodzi.

Rozmawiał
WITOLD SALAŃSKI

KOMINY W ZAROBKACH



W dyskusji podczas Zjazdu prezes Zarządu Oddziału ZNP w Radomiu, **JANUSZ ZYCH**, zwrócił uwagę na ogromne rozpiętości w zarobkach, jakie osiągają emerytowani nauczyciele w porównaniu z emerytowanymi oficerami Wojska Polskiego, którzy prowadzą zajęcia w zespole obronności. Ze względu na duże zainteresowanie sprawą zwróciłem się o dodatkowe informacje.

— Emerytowany nauczyciel zgodnie z obowiązującymi przepisami nie może podpisać

umowy na więcej niż siedemnaście godzin zajęć. Tak stanowi Karta Nauczyciela. Emerytowani oficerowie korzystają z innych przepisów, które umożliwiają im podjęcie pracy w szkole na pełnym, a nawet na półtora etatu, jeśli tylko są w stanie poddać obowiązkowi. Ten stan bulwersuje nauczycieli, ponieważ grupa byłych mundurowych korzysta z dodatkowych przywilejów.

Jest to problem złożony. W sytuacji, gdy pojawiają się bezrobotni nauczyciele, w tym absolwenci kierunków nauczycielskich wyższych uczelni, MEN powinno rozważyć ten stan. Uważamy, że nie należy zatrudniać w szkołach byłych oficerów na czas nieokreślony, jak to ma miejsce dziś. Trzeba też stosować takie same przepisy, jak wobec emerytowanych nauczycieli. Nie znajdujemy powodów, aby zarobki tej grupy pedagogów przekraczały w sumie dwukrotnie dochody nauczycieli na pełnym etacie, łącznie z ich ponadwymiarowymi godzinami. Podobne zasady powinny obowiązywać w przypadku zatrudniania byłych pracowników MSW, którzy byli kiedyś nauczycielami, przeszli do pracy w tamtym resorcie, gdzie zdobyli prawo do emerytury, a następnie powrócili do szkoły.

Nie jest to grupa liczna, ale ich „kominowe” zarobki są znane i powodują niesnaski.

Zanotował
JERZY KRAŚNIEWSKI

KAŻDEMU PO RÓWNO?



Zupełnie przypadkiem wysłuchałem prowadzonej szepem rozmowy prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Katowicach, **JERZEGO SURMA**, z wiceministerem dr Anną Radziwiłł. Jak powiedział, tylko przypadek losowy sprawił, że nie wystąpi w dyskusji z krytyką poczynił MEN. Gardło odmówiło posłuszeństwa. Zaproponowałem więc, aby kolega podzielił się swymi obserwacjami z Czytelnikami „Głosu”.

Niektórzy dyskusjanci, prezentując dziwną argumentację, mówili o straconych czterdziestu pięciu latach powojennej Polski i zmarnowanym wysiłku nauczycieli. Jakże w tym kontekście są efekty ponad rocznego działania nowej ekipy MEN? Sądzę, że znajdziemy przynajmniej kilka dowodów na to, że dzięki działaniom nowej ekipy środowisko nauczycielskie poniosło szereg strat. To miała być teza mego wystąpienia na zjeździe.

Uważam za poważny błąd MEN podjęcie decyzji o likwidacji scentralizowanych funduszy socjalnych i mieszkaniowych. Nie wprowadzono jednolitych zasad dla całej Polski, ale w wielu województwach ten fundusz zlikwidowano, przenosząc działania do poszczególnych placówek. W takiej sytuacji fundusz socjalny traci swój ochronny sens dla tych, którzy wsparcia potrzebują, a staje się formą realizacji populistycznego hasła: każdemu po równo, bo każdy ma jednakowy żołądek. Nie mówię już o pełnym nonsensie, jakim byłoby — a są takie ciągoty — rozparcelowanie funduszu mieszkaniowego na placówki. W takiej sytuacji jedna pożyczka mieszkaniowa byłaby przyznawana co trzy, cztery lata.

Ministerstwo obiecywało i pozornie zadbało o odciążenie młodzieży. Wprowadzenie lekcji religii przywróciło pierwotny stan.

W licznych deklaracjach mówiono o tym, że nie opcja polityczna, nie przynależność związkowa, lecz racje merytoryczne decydują o zajmowaniu stanowisk. Jesteśmy po dużym kadrowym trzęsieniu ziemi na szczelu kuratorów i delegatów. Piękne deklaracje w praktyce okazały się tylko słowami bez pokrycia: opcja polityczna czy związkowa okazała się decydująca.

Mimo że atmosfera na zjeździe była napięta, często ujawniały się kontrowersje, to cieszę się, że wychodzimy z tej sali z konkretnymi decyzjami, że wreszcie zdejmujemy białe rękawiczki. Mam tu na myśli wotum nieufności wobec kierownictwa MEN, przyjęte uchwały i stanowiska. A obawiałem się, że sprawy formalne, wewnętrzny związkowe, drobne, przesłonią nam stan rzeczy, a więc zagrożenie oświaty.

Wspominałem o kilku problemach. O innych „Głos” zapewne napisze.

Zanotował
JERZY KRAŚNIEWSKI

OD REDAKCJI

Dr Jan Zaciura wciąż otrzymuje gratulacje z całej Polski z okazji wyboru przez XXXV Zjazd na prezesa Zarządu Głównego ZNP. Oto niektóre z nich:

● Panie Prezesie!

W związku z wyborem na tak ważne dla środowiska nauczycielskiego stanowisko składam Panu najserdeczniejsze gratulacje.

Znany jest Pan w wojsku jako działacz doceniający rolę współdziałania nauczycieli i wojskowych w procesie wychowania obywatelskiego młodego pokolenia oraz w życiu kulturalno-oświatowym społeczności lokalnych. Jestem przekonany, że czas przemian sprzyjał będzie dalszej integracji naszych środowisk.

Zyczę Panu i wszystkim członkom nowo wybranego Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, aby Wasze działania dobrze służyły potrzebom stanu nauczycielskiego i edukacji narodowej.

Proszę przyjąć również życzenia dobrego zdrowia i wszelkiej pomyślności osobistej.

Z poważaniem
BRONISŁAW KOMOROWSKI
wiceminister Obrony Narodowej
do spraw Wychowawczych

● W imieniu Naczelnego Komitetu Wykonawczego Polskiego Stronnictwa Ludowego i swoim własnym składam na ręce Pana Prezesa serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności w pracy zawodowej i związkowej oraz życiu osobistym dla wszystkich członków Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Wyrażam gorące przekonanie, że XXXV Zjazd ZNP i rezultaty jego obrad, przyczynią się do ugruntowania wysokiej rangi społecznej zawodu nauczycielskiego, utworzą nowe kierunki pracy Związku mające na celu konsekwentne podnoszenie poziomu nauki, oświaty i kultury, dostosowanie naszego systemu edukacyjnego do wyzwań cywilizacyjnych oraz potrzeb gospodarki narodowej.

Ruch nauczycielski był zawsze szczególnie bliski ruchowi ludowemu. Z nauczycielskich szeregów wyszło wielu wybitnych przywódców wsi z Maciejem Ratajem na czele. Liczę, że i obecnie nauczyciele podzielać będą naszą głęboką troskę o poziom oświaty wiejskiej, pomogą nam w przezwyciężaniu tego problemu i przyczynią się do pogłębienia wzajemnej współpracy w imię dobra całego polskiego społeczeństwa.

Z wyrazami szacunku i poważania
ROMAN BARTOSZCZE
prezes
Polskiego Stronnictwa Ludowego

● Serdecznie gratuluję popularności w środowisku nauczycielskim i wyboru na Prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Doceniając rolę ZNP, Związku o długoletnich tradycjach, zasłużonego dla polskiej oświaty, życzę u progu kadencji owocnych wysiłków dla dobra nauczycieli i polskiej szkoły.

Z żywą pamięcią o naszej dotychczasowej współpracy mam nadzieję na jej kontynuację. Życzę wiele zdrowia i wszystkiego co najlepsze.

Z poważaniem
ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI

● W związku z powołaniem Pana na stanowisko Prezesa Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w imieniu kierownictwa Kuratorium Oświaty i Wychowania w Koninie oraz własnym składam serdeczne gratulacje.

Życzę dalszych sukcesów w pracy zawodowej na rzecz pracowników oświaty oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

dr **TOMASZ OLEJNICZAK**
kurator
Oświaty i Wychowania
w Koninie

● Szanowny Panie Prezesie!
Składamy serdeczne gratulacje, życzymy sukcesów i wytrwałości na nowym stanowisku.

Zarząd Oddziału ZNP
i Nauczycielski Zespół Pieśni i Tańca
„Kraowiacy Ziemi Brzeskiej”
z Brzeska

● Szanowny Panie Prezesie!

W imieniu I. W. „Nasza Księgarnia” składam Panu gratulacje z okazji zwycięstwa w wyborach na Prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego. Życzę Panu sukcesów w pracy dla dobra szkoły i osobistej satysfakcji z pełnionej funkcji.

Wyrażając nadzieję, że stosunki między kierowanym przez Pana Prezesa ZNP a naszym wydawnictwem będą przyjazne i nacechowane wzajemnym zrozumieniem, łączę wyrazy szacunku.

ANNA WĘGRZYN
dyrektor i redaktor naczelny
Instytutu Wydawniczego
„Nasza Księgarnia”

Z DYSKUSJI NA XXXV ZJEŹDZIE ZNP

OTO KOLEJNE OBSZERNE FRAGMENTY WYSTĄPIEŃ
W CZASIE OBRA D XXXV ZJAZDU ZNP

JANUSZ ZYCH — prezes Zarządu Oddziału ZNP w Radomiu

KADENCJA DOBREJ WSPÓŁPRACY

— XXXV Zjazd naszego Związku odbywa się w trudnym okresie dla nas i naszego państwa. Ale trudna sytuacja społeczno-gospodarcza, a także personalna rozgrywka o fotel prezydencki nie może nikomu z nas przesłonić świadomości, że jesteśmy członkami Związku o 85-letniej tradycji. Naszym moralnym obowiązkiem jest więc powiedzieć sobie, w szczerzej dyskusji, prawdę. Aby znaleźć takie drogi działania, by nowi następcy mogli nas godnie zastąpić w historii Związku i państwa. Nie wolno nam zapomnieć, że jako najstarszy zorganizowany Związek, mający dopracowane struktury organizacyjne za parę lat wejdziemy w XXI wiek, będziemy obchodzili 100-lecie naszego Związku. Pragnę zatem zaapelować o rozwagę w czasie Zjazdu, w części dotyczącej wyborów. By w nowym ZG znaleźli się najlepsi z najlepszych bez względu na wiek i ambicje osobiste. Niech znajdą się w nim, oprócz prezesa z doświadczeniem, młodzi związkowcy, niech to będzie kadencja dobrej współpracy i wychowania godnych następców.

Nikt się nie spodziewał, że polska szkoła znów stanie się miejscem rozgrywek personalnych. Zadaje sobie często pytanie, co jest tego przyczyną? Moja rodzina wielokrotnie musiała uciekać. Uciekaliśmy z rodzinnej ziemi wołyńskiej, w latach 50-ych z ziemi gorzowskiej, za przynależność ojca do AK i PSL. Dzisiaj po 28 latach pracy żyję nadal niepewnością. Bo jeżeli się chce coś robić lub utrzymać to co było słuszne, to od nowych władz oświatowych, zwłaszcza powołanych w nowym kuratorium, samorządzie słyszy się: to nomenklatura, wymysł komuny, to trzeba zniszczyć. Oświata musi być uzdrowiona, musi być przywrócona ranga zawodu, odbudowany autorytet szkoły. Ale resort przyjął ją metodę. I często forma wdrażania idei przypomina mi działania z minionych dekad. Lata 50., to bodaj najlepsze porównanie. To, co dawniej robili ludzie z „białych domów” polski powiatowej, robią dziś ludzie spod znaku „S”. Liczą się ludzie tylko jednego Związku, ich się mianuje, powołuje, mimo że nie mają predyspozycji, a w swojej pracy zawodowej nie wykazali się niczym poza przeciwnością. Znana jest w całym kraju sprawa, jaka koledzy z drugiego związku rozdumkali wokół naszej pani kurator — koleżanki Grabowskiej. Pozostawiam to bez komentarza. Do terenowego nadzoru kuratorskiego powołuje się z powrotem nauczycieli na emeryturze, z innych zawodów, rencistów byle tylko mieli ten odpowiedni znak. W szkołach podstawowych po dwóch miesiącach od początku roku likwiduje się język rosyjski, pozostawiając ludzi bez godzin, a zatrudnia się osoby z ulicy i to tylko na podstawie ich zapewnienia,

że znają angielski. W Radomiu samorząd przejął szkoły nie po to by je finansować lecz by zmienić kadry dyrektorskie. Uważam, że dziś, gdy absolwenci szkół wyższych nie mogą znaleźć zatrudnienia, istotnie należy dokonać oceny i weryfikacji kadry pedagogicznej w szkołach. Ale podziękować głównie tym, którzy mają inny zawód, którzy legitymują się tylko rocznymi kursami i nie wykazują przy tym woli dalszego podnoszenia kwalifikacji, nawet na poziomie SN. Wszystkich należy traktować jednakowo. I tak wszyscy emeryci i renciści, którzy pracują i jeszcze są potrzebni w oświacie niech będą traktowani zgodnie z Kartą Nauczyciela. Nie może być tak, iż grupa emerytów wojskowych czy z MO ma tu jakieś specjalne względy. Powinniśmy wreszcie skończyć z taką metodą.

Atmosfera w szkołach jest zła, ludzie są poróżnieni. Zastanawiam się komu na tym zależy? Mało, do wnoszenia fermentu do szkół wykorzystuje się rodziców, dzieci. Kiedy wreszcie rozsądek weźmie górę nad emocjami? Przecież wszyscy siedzimy w tej samej łodzi. Może lepiej byłoby te emocje i czas przeznaczyć na intensywniejszą pracę dydaktyczną, dla dobra dziecka.

Jeszcze dwa wnioski. W imieniu konferencji oddziałowej w Radomiu zostałem zobowiązany do oświadczenia, że organizacja naszego miasta jest za wystąpieniem z OPZZ. Pragnę jeszcze odnieść się do jednego z poprzednich wystąpień. Ja przyjechałem na Zjazd by radzić o problemach ludzkich ale widzę, że ktoś chce wejść w moje sumienie. O religii niech decydują sami ludzie i bardzo bym prosił, by ktoś za mnie się w tej kwestii nie wypowiadał. To samo zresztą z aborcją, mam wrażenie, że ktoś chce tu nami manipulować. Mamy zbyt wiele spraw do przedyskutowania, nie przyjechalіśmy po to, by popierać tych, którym w dalszym ciągu w Polsce się wszystko nie podoba.

KAZIMIERZ KAZNOWSKI — członek Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie, członek Prezydium Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów

KTO MA UCZYĆ PATRIOTYZMU?

W pełni popieram głos delegacji polskiej, przede wszystkim w kwestii rozwiązywania problemów kadrowych. Przyjęto bardzo niedobłą metodę ich załatwiania. Problemów jest bardzo wiele. We wszystkich okresach swych dziejów ZNP robił wszystko dla zachowania własnej tożsamości. Dziś starsze pokolenie nauczycielskie pyta, kto ma uczyć patriotyzmu w polskich szkołach. Czy jedynymi patriotami są święci kombatanzi z okresu stanu wojennego, zatrzymani w areszcie na jeden dzień, ci ze wspólnego portretu z wielkim przewodniczącym? Jak można porównywać ich z nauczycielami z okresu okupacji hitlerowskiej, którym za każdą godzinę fajnych kompletów groził w najlepszym razie obóz koncentracyjny? Ci ludzie patriotyzm mają we krwi, ale dziś jakby usiłuje się o tym zapomnieć.



BARBARA HYL A — prezes Zarządu Okręgu ZNP w Bydgoszczy

POROZUMIENIE MA BYĆ RESPEKTOWANE

— ...Nie można pominąć milczeniem klimat, jaki wokół oświaty tworzy prasa. Często pisze się jak ogromne kwoty przeznaczone są na kolejne waloryzacje pensji nauczycielskich, jak wielkie kredyty muszą zaciągać w bankach na ten cel samorządy terytorialne. To przemawia do wyobraźni społeczeństwa. Nie pisze się jednak o tym, jak mały procent w budżecie państwa stanowią wydatki na oświatę. (...)

Delegacja bydgoska proponuje, aby członków ZG ZNP wybierać nie na Zjeździe lecz na konferencjach okręgowych proporcjonalnie do liczby członków na danym terenie. Wszystkie regiony kraju miałyby szansę odpowiedniej reprezentacji we władzach Związku. Uważamy, że ZG ZNP powinien wystąpić do MEN o przesłanie do samorządów lokalnych porozumienia zawartego między ZG ZNP a MOiW w celu zapoznania ich z podstawami prawnymi współdziałania ze związkami zawodowymi w placówkach oświatowych. Porozumienie winno być respektowane. W ustawie edukacyjnej należy jasno określić rolę związków zawodowych.

W pełni popieramy działania przeciwstawiające się naruszeniu norm prawnych i ingerencjom z zewnątrz w kompetencje rad pedagogicznych. ZNP nie może dopuścić do odrodzenia się arogancji władzy, która w minionym okresie sama — bez konsultacji ze środowiskiem — decydowała o tym, kto będzie kierował placówkami oświatowymi.

Podzielamy stanowisko ZG ZNP, iż proponowany maksymalny wskaźnik dotyczący uregulowań placowych jest zbyt odległy czasowo. Jesteśmy przeciwni próbom zastąpienia związków zawodowych Izbami Nauczycielskimi — z projektu ustawy edukacyjnej — obligatoryjne traktowanie przynależności do izby jest — naszym zdaniem — sprzeczne z Deklaracją Praw Człowieka ONZ.

Opowiadamy się za jasnym, precyzyjnym określeniem w ustawie edukacyjnej kompeten-

cji dyrektora, rady pedagogicznej i wszystkich organów współpracujących ze szkołą.

Postulujemy wystąpienie z OPZZ. Stawiamy na mocne związki branżowe.

Uważamy za konieczne uregulowanie spraw własności budynków będących siedzibami placówek oświatowych. Gdyby udośćepniono w bankach na ten cel nisko oprocentowane kredyty oświata mogłaby wykupić je od właścicieli.

Chcemy też zwrócić uwagę na niedopuszczalne praktyki zmierzające do przejmowania budynków oświatowych na inne cele. W Bydgoszczy na wniosek wicewojewody i zarządu regionu „Solidarność” chciano zagarnąć gmach będący własnością oświaty. Centrum Doskonalenia Nauczycieli chce się przeznaczyć na siedzibę regionu „Solidarność”. Ściągnięto nawet siły porządkowe dla dokonania eksmisji. Miało to miejsce 18 października. Dopiero zdecydowany protest pacowników CDN, strajk okupacyjny, interwencja nasza i polska zażegnali niebezpieczeństwo, choć nie mamy pewności, czy na zawsze.

Dyrektor Departamentu Kształcenia Nauczycieli MEN Jacek Strzemieczny popierał inicjatywę władz bydgoskich, prezentując postawę antyoświatową. Natomiast z ostatnich wypowiedzi prasowych rzecznika wojewody bydgoskiego wynika, iż minister edukacji już we wrześniu br. zaaprobował przewidywane przejęcie piętą budynku dla regionu „Solidarność”. Jest to budynek reprezentacyjny, położony w centrum miasta, od lat służący kształceniu nauczycieli. Usiłuje się nam mówić, że podzielenie CDN na dwa oddalone od siebie budynki jest korzystne dla oświaty. Nawet „Solidarność” nauczycielska nie chce narazić się regionowi nie broniła kuratora, którego postawiono w sytuacji chłopca do bicia. M.in. za stanowisko zajęte przy okazji tej sprawy popieramy wniosek o wotum nieufności w stosunku do ministra edukacji.

HENRYK NOWAKOWSKI — dyrektor Szkoły Podstawowej w Karwinie, okręg koszański

SZKOŁA NA WSI

— Reprezentuję oświatę wiejską. Obraz szkoły wiejskiej jest często przedstawiany w sposób obraźliwy dla ludzi tam pracujących. Nauczyciele są niedoceniani, za to bardzo dużo zarabiają. Bardzo dużo i głośno się o tym mówi. Nie mówi się natomiast, że to dodatki, które otrzymują mają być rekompensatą za utrud-

nione warunki pracy. Po gazetę czy książkę trzeba jechać do miasta, bowiem wsie zostały pozbawione klubów „RUCH”. Z pewnością szkoła wiejska jest gorzej wyposażona, brakuje sal gimnastycznych, lekcje często odbywają się w systemie klas łączonych. Nauczyciel pozostaje sam z tymi problemami i tylko słyszy stale, jaki jest marny. Czy ZNP zapomniał, że na wsi ma również oddanych członków. Dlaczego nikt z ZG nie przedstawił rzetelnej informacji o kwalifikacjach nauczycieli szkół wiejskich, o warunkach ich pracy i życia. Czujemy się osamotnieni i liczymy na duchowe wsparcie naszego Związku.

W listach czytelników drukowanych w „Głosie Nauczycielskim” jawi się obraz naszej nauczycielskiej społeczności. Mówimy często o wielkiej polityce, poważnych przedsięwzięciach, gubiąc w tym człowieka. Zadaje sobie często pytanie co jest przyczyną wzajemnej niechęci, dlaczego brak nam szacunku dla innych, dlaczego na przerwach w pokoju nauczycielskim panuje cisza? Są to wbrew pozorom sprawy bardzo ważne, mające wpływ na atmosferę pracy, powstawanie podziałów w naszej grupie zawodowej.

Autorytet, zaufanie i opinię w społeczeństwie każda grupa zawodowa buduje sobie sama. Upadek prestiżu zawodu ma także korzenie w nas samych. Co z tym wszystkim wspólnego ma nasz Związek? Widzę go jako organizację integrującą środowisko, poprzez różne formy działania również na rzecz poprawy stosunków międzyludzkich. Czy spełnia on te zadania? Zdumiewa obojętność nauczycieli, niechęć do uczestniczenia w czymkolwiek. Nowo wybrane władze ZNP należy zobowiązać do zdecydowanej obrony praw nauczycieli zawartych w Kartcie. Sądę też, iż poprawie atmosfery pracy sprzyjać będzie zakończenie nieustannych eksperymentów w oświacie. Należy też opracować system przekazywania informacji związkowych z Zarządu Głównego w dół do ognisk, a „Głos Nauczycielski” przysłać bezpośrednio do szkół wiejskich.

Z wielkim zadowoleniem przyjęliśmy zapowiedź szerokiej autonomii szkoły, dyrektora i rady pedagogicznej. Zapowiadano zmiany w zarządzaniu oświatą. Minęły dwa miesiące nauki i cóż z tych zapowiedzi zrealizowano? 1 września dyrektorzy nie znali kompetencji, które miały zostać im przekazane, powołano regiony, delegatury kuratorium, z niepełną obasadą wynikającą z nieprzekazania etatów i limitów placowych przez gębne samorządy. Jak więc nauczyciele oceniają pracę MEN? Mówi się o braku przygotowania do nieustannych reform w oświacie, lekceważącym traktowaniu nauczycieli i ich Związku. Z wielkim niezadowoleniem spotkała się metoda wprowadzenia religii do szkół: decyzji niekonsultowanej, podjętej w czasie wakacji. Nie fakt powrotu, ale właśnie sposób wprowadzenia religii był naganny. Stał się jednym z elementów destabilizujących pracę szkoły w pierwszych tygodniach nauki.

STANISŁAW HAŁACZKIEWICZ — wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP w Częstochowie

„GŁOS” WE WSZYSTKICH NASZYCH OGNIWACH

Ważnym dokumentem regulującym działalność związkową będzie nowa ustawa o związkach zawodowych, której projekt znajduje się w Sejmie. Na uwagę zasługuje pojęcie krajowego reprezentanta związku zawodowego (skupiającego co najmniej 10 % pracowników danej branży), który będzie miał dotychczasowe uprawnienia ogólnokrajowej organizacji międzyzwiązkowej, poszerzone być może o prawo inicjatywy ustawodawczej. Ten fakt uzyskania przez nasz Związek w przyszłości tak dużych uprawnień przemawia dodatkowo za wystąpieniem ZNP ze struktury OPZZ. Zgłaszamy w tej sprawie wniosek formalny. Wiemy, iż jest to trudny i kontrowersyjny problem, ale przed jego rozwiązaniem Zjazd nie ucieknie. Delegacja woj. częstochowskiego popiera sformułowanie programu, że ZNP nie będzie tworzyć stałych sojuszy politycznych, natomiast będzie tworzyć sojusze problemowe dla realizacji podstawowych celów Związku. Pozytywnie przyjmujemy eliminację z ustawy o związkach zawodowych przepisów, które ograniczają formy protestów w placówkach oświatowych.

Nasz niepokój budzi natomiast sformułowanie przepisu o zwolnieniu od świadczenia pracy dla osób urlopowanych do pracy w zakładowej organizacji związkowej, a dla osób urlopowanych w organizacjach ponadzakładowych jako urlopu bezpłatnego. Biorąc pod uwagę proponowane w ustawie edukacyjnej rozwiązanie, iż zakładem pracy jest szkoła, taka regulacja prawna doprowadziłaby do osłabienia pozycji ZNP. Uważamy, że ze względu na specyfikę oświaty zakładem pracy winien być kurator oświaty i wychowania, który udzielałby zwolnień do pracy związkowej po uwzględnieniu liczby członków Związku na terenie całego województwa. Przydzielone etaty związkowe byłyby zagospodarowane przez zarządy okręgów.

Do programu działania ZNP proponujemy wnieść punkt mówiący o aktualizacji Porozumienia z 1984 r. o współpracy z organizacjami administracji oświatowej i państwowej. Uważamy, że nowe zasady współdziałania winny uwzględniać zmiany zachodzące w podziale administracyjnym kraju oraz systemie zarządzania oświatą, regulować sprawę urlopowania do pracy związkowej, jak również obowiązki pracodawców wobec ZNP na różnych szczeblach zarządzania.

Uważamy, że w programie działania ZNP powinien znaleźć się zapis, iż Zjazd zobowiązuje władze związkowe wszystkich szczebli do obrony nienaruszalności tych zapisów ustawy Karta Nauczyciela, które kształtują pozycję i rangę tego zawodu oraz zapewniają stabilizację zawodową. Między innymi poprzez niedopuszczenie do wprowadzenia do ustawy edukacyjnej instytucji wotum nieufności dla nauczycieli oraz weryfikacji wszystkich dyrektorów z dniem 1 sierpnia 1992 r.

W punkcie dotyczącym obrony interesów pracowników samorządowych placówek oświatowych, których będzie coraz więcej proponujemy uzyskać wykładnię prawną np. Sądu Najwyższego, że uchwały rady gminy nie mogą uszczuplać uprawnień pracowników. W praktyce bywa z tym różnie.

Domagamy się określenia w ustawie edukacyjnej zasad finansowania szkół społecznych. Uważamy, że w sytuacji braku pieniędzy dla oświaty publicznej na wydatki rzeczowe i płace, dofinansowywanie uczniów w szkołach prywatnych winno rosnąć stopniowo z tym, że nie może ono przekroczyć np. 50 proc. kosztów utrzymania ucznia.

Popieramy działania gospodarcze agend związkowych w celu zwiększenia zysku i pomnożenia majątku związkowego, zdobycia dodatkowych środków na działalność statutową ZNP. Mówię to w kontekście zgłoszonego projektu zmniejszenia składek związkowej do 0,8 proc. miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego. Dotychczasowa wysokość składek może spowodować odpływ członków.

W dyskusji przedzjazdowej mówiliśmy, że zmiany dokonane przez Zjazd. Nasi członkowie pytają, w jaki sposób MEN zamierza wykorzystywać wnioski z prac Komitetu Ekspertów kierowanego przez prof. Czesława Kupisiewicza. Czy nie podzieli on losów raportu zespołu prof. Jana Szczepańskiego?

W działalności informacyjnej z zadowoleniem przyjęliśmy udostępnienie tamów „Głosu Nauczycielskiego” Ministerstwu Edukacji Narodowej. Uważamy, że trzeba podjąć wszelkie działania dla obrony nakładu „Głosu”, aby znalazł się on we wszystkich podstawowych ogniwach Związku.

W imieniu delegatów województwa częstochowskiego udziałem generalnego poparcia projektowi programu działania naszego Związku na lata 1990—1994. Będziemy głosowali za udzieleniem absolutorium ZG ZNP za działalność w kadencji 1986—1990.

KAZIMIERZ PAMUŁA — prezes Zarządu Okręgu ZNP w Słupsku

BĄDŹMY SOLIDARNI

W swoim wystąpieniu chciałbym zająć się trzema problemami: po pierwsze; jaki ma być nasz Związek, po drugie; jaka ma być oświata wiejska oraz po trzecie — co wynika dla nas z lekcji człuchowskiej.

Byliśmy Związkiem o charakterze twórczym przez 85 lat i musimy nim pozostać. Nie trzeba zaważać naszych zainteresowań do spraw reindykacyjnych. To, owszem, również, ale nie wyłącznie. Twórczość to nasze pisma, sekcje, kluby. W woj. słupskim mającym np. festyny nauczycielskie się spotkaliśmy nowatorów. I to także jest sposób na poszerzenie zainteresowań.

Jaki Związek? To również pytanie, kto jest pracodawcą w oświacie i jak mamy się w tym układać i ustawać. Paradoksalnie, dyrektorem o zwiększonych uprawnieniach silna organizacja zakładowa może okazać się potrzebna. Już teraz musimy dyskutować o kształtowaniu oświaty w gminach. Mocny okręg powinien być partnerem do rozmów z kuratorem.

Zgadzam się, że poziom nauczania na wsiach jest różny. Standardowe testy przygotowywane

w Warszawie mogą potwierdzać złą kondycję. Uważam jednak, że przy wszelkich uogólnionych ocenach warto brać pod uwagę całą złożoność problemu, by nie krzywdzić tych, którzy na to nie zasługują.

W imieniu kolegów z Człuchowa dziękuję wszystkim, którzy wsparli ich protest. Ale przy okazji pragnę zauważyć, że do Człuchowa płynęły z kraju dwa strumienie telegramów: od nauczycieli i związkowców z hasłem — nie dajcie się, popieramy was, a drugi do władz od burmistrzów i wójtów: brawo burmistrzu, trzymaj się, ja już od pół roku walczę z nauczycielami... Wszystko to stwarza możliwość antagonizowania lokalnych społeczności, którym mówi się, że to nauczyciele zabierają gros ich budżetu. Nie mówi się natomiast uczciwie, że te budżety są za małe. Nie my je zjadamy. Nagle jakoś znalazły się pieniądze z budżetu centralnego. Ale potrzebny był protest i krzyk na cały kraj. I jeszcze jedno, jeśli już decydujemy się na protest — bądźmy solidarni.

GRAŻYNA WOJCIECHOWSKA — prezes Zarządu Okręgu w Gorzowie Wielkopolskim

ODEJŚĆ OD RĘCZNEGO STEROWANIA

— Jaki ma być nasz Związek, by spełnił oczekiwania członków? Nie chcemy przechodzić do opozycji wobec władz państwa, a w szczególności do MEN. Byłaby to niewłaściwa forma współpracy. Chcemy bowiem zasiać przy stole obok siebie, a nie naprzeciw siebie. Związek powinien bronić interesów wszystkich pracowników oświaty, powinien być przy tym związkiem zawodowym.

W obecnej sytuacji naszego kraju, jest wiele wydarzeń niekiedy bardzo zaskakujących. Rodzi się pytanie, dlaczego część spraw związanych z podjęciem ważnych decyzji odbyło się w okresie wakacyjnym, dlaczego nie konsultowano ich z nauczycielami? Następna kwestia na którą warto tu zwrócić uwagę, to obrona praw naszych członków. W ostatniej kadencji ZG zorganizował tylko raz naradę z radcami państwowymi z Zarządów Okręgów. To, jak na działalność związkową, stanowczo za mało. Jeżeli mamy bronić naszych pracowników, to musimy czynić to zgodnie z prawem, w oparciu o znajomość najnowszych przepisów i ich interpretacji. Akty prawne wydawane przez MEN muszą być przejrzyste, a zanim wejdą w życie muszą być konsultowane ze związkami zawodowymi. ZNP musi nadal walczyć o godziwe wynagrodzenia dla wszystkich pracowników oświaty. Dlaczego nauczyciele muszą zawsze czekać na waloryzacje plac, dlaczego nauczyciel nie może wreszcie za swoją ciężką pracę dostać tyle, ile mu się należy? A może to do nauczycielskich plac powinno się równać zarobki innych branż?

Szczycimy się naszym majątkiem związkowym. Ale warto przypomnieć czynione swego czasu wyliczenia, bodaj wiceprezesa Langowskiego, z których wynikało, że każdy członek ZNP ma szansę ras w swoim życiu trafić do naszych obiektów wczasowych i sanatoriów. I to pod warunkiem, że korzystają z nich będą tylko członkowie ZNP. Musimy zatem przestać wmań naszym członkom, że korzystają z preferencji w naszych obiektach. Przynależność do ZNP musi wiązać się z refundacją części kwot wydanych na leczenie, wypoczynek.

Jednak skąd wziąć pieniądze, gdy we wszystkich okręgach nadeszły wnioski o zmianę podziału składek? Po pierwsze z Zarządów Oddziałów, proporcjonalnie do pozostawianej składek, po drugie z profitem od naszego majątku związkowego. Wymaga to jednak głębokich zmian w myśleniu ekonomicznym działaczy naszego Związku. Musi nastąpić odejście od ręcznego sterowania naszymi agendami. Tu, na Zjeździe, powinno nas być stać na podjęcie decyzji o przeznaczeniu pewnej sumy pieniędzy na opłacenie wyspecjalizowanej firmy, która wyceeni nasz majątek i zaproponuje jak lepiej na nim zarobić. Sami nie damy sobie z tym rady, gdyż ci z nas, którzy mieli żytkę biznesmena, w naszym zawodzie już dawno nie pracują.

Jeszcze dwa słowa o kobietach i ich udziale w życiu szkoły, a także Związku. Dlaczego o nas decyduje się bez nas, dlaczego nie dopuszcza się nas do szerszego udziału w życiu szkoły i środowiska? Czy musimy znowu zacząć walczyć o równouprawnienie? Tu na tej sali stanowią tylko 36 proc., mimo że w oświacie jest nas 80 proc. I dlatego postuluję, by nowy ZG jako wiceprezesa i sekretarza ZG wybrał właśnie kobietę.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

MÓJ PREZIDENT

Zamieszczenie informacji o kandydatach do najwyższego urzędu w Rzeczypospolitej oraz skierowanie dwóch pytań do czytelników dowodzi, że „Głos Nauczycielski” włącza się czynnie w proces kampanii prezydenckiej. W moim przekonaniu jest to słuszne stanowisko — albowiem tygodnik reprezentujący ponad półmilionową rzeszę pracowników oświaty zrzeszonych w ZNP nie może stać na uboczu wielkich spraw narodowych i państwowych.

Odpowiadając na pytanie pierwsze — pragnę zaznaczyć, że wezmę udział w wyborach prezydenckich, gdyż taki jest mój patriotyczny obowiązek. Jest to obowiązek Polaka, który chciałby swoim skromnym głosem, przyczynić się do normalizacji życia w naszym kraju i wyboru właściwej drogi jego rozwoju. Myślę o to takiej drodze, która przyniesie prawdziwe, a nie wymaginowane korzyści społeczeństwu polskiemu i dziedzinie, której starałem się służyć w latach czynnej pracy zawodowej. Mam przy tym wielką nadzieję i wierę w to, że podobnie myślą i podobnie postąpią wszyscy pracownicy oświaty, a wówczas — bez względu na to, na kogo oddadzą swe głosy — przyczynią się w znaczny sposób do właściwego bdną chybnego wyboru. Pozostanie w domu w dniu wyborów — pozbawiłoby nas szansy przyczynienia się do właściwego wyboru.

Pytanie drugie jest już znacznie trudniejsze, kryje bowiem w sobie — wielką niewiadomą. Stajemy tu przed dylematem, na którego z liczących kandydatów — oddać swój głos? Sądę, że w naszej nauczycielskiej medytacji nad tym historycznym wręcz problemem wszelkie sympatie — lewicowe, centrowe, czy prawicowe — powinny zejść na drugi plan. Wszystko wskazuje bowiem na to, że tylko dwaj kandydaci liczą się najbardziej, i że o powodzeniu trzeciego — jako nauczycielska grupa zawodowa — nie moglibyśmy przesądzić! Możemy natomiast poważnie przyczynić się, a może nawet przesądzić, do wyboru jednego z owych dwóch nاپoważniejszych kandydatów — myślę tu o premierze i przewodniczącym NSZZ „Solidarność”. Osobiście wyboru już dokonałem — mianowicie: moim kandydatem jest człowiek, który zachował sporą dozę skromności, politycznej rozwagi i poczucia odpowiedzialności za słowo — nawet to — wypowiediane w nerwowych i napiętych warunkach kampanii wyborczej. Mam nadzieję, że po ewentualnym wyborze, złożeniu przysięgi i triumfalnym wejściu do Belwederu — pozostanie nadal skromny i rozważny, że wykaże poczucie wielkiej odpowiedzialności za losy kraju i narodu w tym najtrudniejszym dla naszego państwa okresie — wielkich przemian i reform społeczno-gospodarczych. Mam również nadzieję na to, że mój kandydat po przekroczeniu progów Belwederu będzie pamiętał o tym, że nie wszystko to, co czynił dotychczas — było dobre, że zna nie tylko racje swoich przeciwników — chociażby z dziedziny polityki rolnej i społecznej rządu, a także i tej, która interesuje mnie najbardziej z racji zawodu jako wykonywaną — edukacji narodowej — dotychczas niedocenianą i niedowartościowaną materialnie. Uważam także, że mój kandydat liczy się poważnie z potrzebą uznania i dowartościowania roli nauki i inteligencji. Z tego m. in. względu nie mogę głosować na kogoś, kto choćby przez pomyłkę — popelnioną pod wpływem zagalopowania się lub dla doraźnego efektu — stara się ustawiać niektóre grupy społeczne przeciwko sobie. Jest tych racji wiele, ale jeszcze tylko o jednej chciałbym tutaj wspomnieć — idzie mi bowiem o to, bym mógł swojego prezydenta jako obywatela zawsze właściwie rozumieć. Rozumieć to, czego on chce i o czego zmierza, rozumieć nawet w takiej sytuacji, gdy nie będzie podzielał jego racji i jego poglądów na daną sprawę.

W latach pracy zawodowej zbyt często miałem do czynienia z różnego rodzaju samochwalcami, zarozumiałcami i megalomaniami, abym mógł zrobić — podczas pierwszych w moim życiu powszechnych wyborów prezydenta — głosować na osobę, co do której mam wiele szacunku, ale która budzi we mnie zbyt wiele obaw.

TOMASZ BLECHARCZYK Krosno

KANDYDACI NA PREZYDENTA MÓWIĄ O EDUKACJI

CD ZE STR. 1



W latach 70-ych zlikwidowano na wsi wiele szkół małych, a mimo to nauczycieli niewykwalifikowanych (ze średnim wykształceniem) nie ubywalo. Co piąty nauczyciel szkół wiejskich obecnie nie jest w pełni przygotowany do zawodu. W porównaniu z miastem odsetek ten nadal się powiększa i jest to stan wysoce niepokojący. Za mało czyni się w kierunku polepszania warunków pracy nauczycielstwa wiejskiego. Efekty są wymierne — w szkołach wiejskich dużo więcej dzieci powtarza klasy. Slabe wyniki nauczania potwierdzają też egzaminy do szkół średnich, gdzie dzieci wiejskie też są zazwyczaj słabsze. Taka polityka, a właściwie jej brak, prowadzi też do systematycznego spadku liczby dzieci wiejskich w szkołach średnich. W szkołach wyższych odsetek ten jest już wprost porażający niski. PSL w swoim programie zakłada wyrównanie szans życiowych dzieci i młodzieży wsi oraz miast. Wyszukamy postulat stworzenia takiego systemu edukacji narodowej, który przyczyni się radykalnie do zniwelowania różnic oświatowych między miastem a wsią, do unowocześnienia całego systemu szkolnictwa w kraju. Wychowanie przedszkolne prowadzone przez samorządy winno objąć wszystkie dzieci wiejskie i miejskie. Uważamy też, że kształcenie w szkole podstawowej i średniej winno być bezpłatne.

Mysle, że aby zwiększyć dostęp młodzieży wiejskiej do szkół średnich należałoby przebudować przede wszystkim internaty i rozszerzać system stypendiów. Dotyczy to tym bardziej szkolnictwa wyższego.

Zdaje sobie dobrze sprawę, że niskie nakłady na oświatę są wynikiem ogólnie złej sytuacji ekonomiczno-gospodarczej. Uważam jednak, iż podział tych skromnych środków jest krzywdzący dla szkolnictwa wiejskiego. Jakże bowiem wytłumaczyć brak podstawowych pomocy naukowych w szkołach wiejskich, brak środków na dowóz dzieci, na podstawowy sprzęt. Niepokój mój budzi utrzymywanie ze środków budżetowych państwa powstających szkół prywatnych i społecznych. Jestem absolutnie przekonany, iż należy tworzyć różnorodne szkoły: społeczne, prywatne, wyznaniowe, samorządowe — jest to i potrzebne, i konieczne. Ale niesprawiedliwość jest, by szkoły prywatne były finansowane przez państwo. Są to przecież szkoły elitarno, nie przyczyniają się zatem radykalnie do poprawienia sytuacji w całym szkolnictwie, pogłębiają zaś dysproporcje pomiędzy „lepszymi” i „tą resztą”. To rażąca niesprawiedliwość!

Niepokoi mnie bardzo polityka kadrowa Ministerstwa Edukacji Narodowej. To, co się stało przy wymianie kuratorów przypomina praktyki sprzed lat. Wiadomo, że kuratorem mógł być tylko członek PZPR. Ludowcy mieli jednak do niedawna wicekuratatorów. Obecnie okazuje się, że nawet wicekuratorem nie może być członek PSL, gdyż (poza jednym) już ich posuwano. Oczywiście, można tłumaczyć ten fakt jakąś pseudodemokratyczną formą konkursu. Spójrzmy jednak na efekty. Mamy przykłady, że na stanowiska kuratorów przyszli ludzie tak niekompetentni, iż często wzbuchają i narastają konflikty. Donoszą o tym zresztą od dłuższego czasu nasze lamy. Każde zmiany dotyczące szkół muszą odbywać się w drodze ewolucji. Bardzo źle się bowiem dzieje, gdy konflikty przenoszą się na środowisko uczniów, a „Głos Nauczycielski” o tym już pisał nieraz.

Najistotniejszą dla mojego stronnictwa sprawą jest zadbanie o dobrego nauczyciela na wsi.

Historia ruchu ludowego daje przykłady wielkich nauczycieli rodem ze wsi — Macieja Rataja, Jana Dębskiego, Czesława Wycecha... Ci nauczyciele potrafili dbać o postęp i kulturę, nie tylko na wsi, ale i całego narodu. Teraz zaś musimy położyć nacisk głównie na sytuację materialną nauczycieli, by na wies trafiali fachowcy, nie wyobcowani ze środowiska, animatorzy różnych sfer życia, zapaleńcy. Dbałość o warunki materialne zawodu rozciąga się, rzecz jasna, i na miasto. Chcemy — i będziemy o to walczyć — by wszyscy nauczyciele mogli systematycznie podnosić swoje kwalifikacje przy pomocy państwa, by znalazły się środki na staże zagraniczne, wyjazdy kursowe. Jak inaczej podnieśliśmy np. poziom nauczania języków obcych? Niestety, także w zakresie podnoszenia kwalifikacji wies pozostaje w tyle za miastem.

Moim zdaniem w mieście nie widać większego udziału nauczycieli w życiu społecznym. Wychodzi temu naprzeciw projekt ustawy o systemie oświaty opracowany przez ministerstwo, tworzący Rady Szkół, które będą miały prawo współdecydowania o sprawach szkolnych. Myślę — jestem o tym przekonany — że będą to ciała wpływające na podniesienie wyników nauczania ale przede wszystkim wniosą nową ożywczą atmosferę do szkół wszystkich typów.

Reasumując, PSL będzie broniło statusu materialnego nauczycieli, będzie walczyło o jego systematyczną poprawę. Będzie broniło też nauczycieli aktywnych, dążących do podnoszenia swoich kwalifikacji, a często niepokornych wobec władzy. Będziemy też domagać się stałe i uparcie podnoszenia prestiżu zawodu nauczycielskiego, odbudowywania jego aury. Tyśiące nauczycieli — ludowców liczy na takie stawianie spraw. Jako kandydat na urząd prezydenta RP deklaruje pełne poparcie dla tych słusnych postulatów.

Nie chciałbym się rozwodzić nad obecną — tak trudną sytuacją oświaty. Wskażę tylko na dwa istotne zagadnienia: rysujący się upadek szkolnictwa zawodowego, pogłębiony ślamazarną reformą szkół tego typu i coraz bardziej niejasna przyszłość szkolnictwa, które ma być przejmowane przez samorządy. Negatywne doświadczenia w zakresie przedszkoli wiejskich rysują przyszłość szkół utrzymywanych przez samorządy w ciemnych barwach. Rząd powinien bardziej przewidywać, a nie iść na żywioł. Ale myślę, że problem ten uda się jakoś rozwiązać.

Uważam również, iż należałoby skończyć dyskusję na temat dawania i odbierania przywilejów. Na spotkaniach przedwyborczych bardzo często spotykam się z pytaniami czy zostanie zlikwidowana Karta Nauczyciela. Uważam, że nauczycielom, jak każdemu innemu zawodowi, należy zapewnić stabilność życiową i pewność warsztatu pracy. Od tego zależy przyszłość naszych dzieci, a tym samym kraju. Dotyczy to również systemu emerytalnego. Mówiłem o tym wiele razy.

Nie może jednak w oświacie być miejsca dla obiboków i ludzi przypadkowych. Szkoła to coś więcej niż fabryka. Chciałbym również odnieść się w kilku zdaniach do projektu ustawy o systemie oświaty, którą jako poseł niedawno otrzymałem. Moja ogólna ocena jest pozytywna. Z satysfakcją odnotowuję możliwość prowadzenia szkół przez różne podmioty — co zresztą usankcjonuje stan aktualny. Do niewatpliwych pozytywów zaliczam możliwość współdecydowania o sprawach szkolnictwa i oświaty przez rodziców i dzieci, poprzez Rady Szkół, Rady Wojewódzkie i Krajową Radę Oświatową, chociaż najistotniejszą funkcję pełnić będzie Rada Szkół. Ważną i nowatorską jest również zasada wyłaniania na stanowiska kierownicze drogą konkursu.

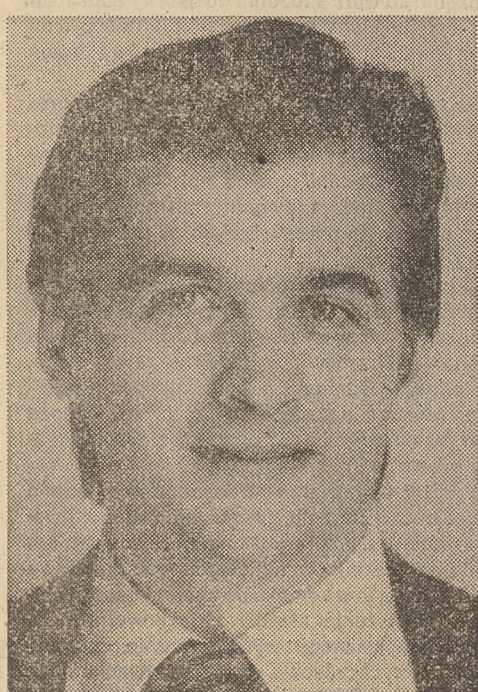
Sam dokument, jakim będzie ustawa, oczywiście wszystkie nie załatwi. Od dojrzałości MEN, kuratorów, dyrektorów i nauczycieli zależy będzie jak zostanie wypełniony oraz czy nasz system oświatowy sprosta wyzwaniom końca XX wieku. Pewne obawy muszę budzić pytanie, czy te słuszne założenia poprzez dotychczasowe posunięcia kadrowe, usatysfakcjonują nauczycieli, a przede wszystkim dzieci i młodzież, czy szkoła stanie się placówką lubianą, chcianą?

Do negatywów projektu zaliczam przede wszystkim finansowanie szkół społecznych i prywatnych z budżetu państwa. Wspominałem o tej rażącej niesprawiedliwości uprzywilejowania elit kosztem uboższemu ogółu i temu PSL nie udzielił poparcia; niejasny jest też punkt o dowożeniu dzieci do szkół, zakładający częściową odpłatność rodziców. Ten problem dotyczy głównie wsi i nad tym również należy dyskutować.

Te kilka uwag z pewnością nie wyczerpuje zagadnienia. PSL pilnie obserwuje ewolucję systemu edukacyjnego, w naszym programie dostrzegaliśmy np. zagadnienia oświaty doros-

łych, w kontekście idei kształcenia ustawicznego, podkreśliłmy potrzebę dokonania niezbędnych zmian w metodach i programach wychowania i nauczania młodego pokolenia, wpajania dzieciom i młodzieży poczucia obowiązku, dyscypliny i odpowiedzialności za czyn, poczucia godności osobistej i dumy narodowej, umiłowania kraju, szacunku dla pracy i starszego pokolenia.

Na koniec chciałbym życzyć wszystkim nauczycielom powodzenia w pracy i w życiu osobistym, a przede wszystkim wielkiej satysfakcji w postaci osiągnięć uczniów i szacunku z ich strony.



WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ:

Zmiany społeczno-gospodarcze niosą konieczność przemian strukturalnych i prawnoustrojowych także w systemie edukacji narodowej. Nie programuje ich jednak nowa ustawa o Edukacji Narodowej, nie zainteresowano się dotąd w tym celu dorobkiem trzydziestoletniej pracy Komitetu Ekspertów ds. Edukacji Narodowej. Jego diagnozę i prognozę uważam za interesującą, dającą szansę budowy nowego systemu edukacji.

Za niezbędne uznaję przede wszystkim jednoznaczne usankcjonowanie w strategii polityki państwa, istotnej roli tego obszaru w rozwoju społeczno-gospodarczym. Wyraża się on jego udziałem w podzielnym dochodzie narodowym. W ciągu najbliższych lat powinien on kształtować się na poziomie 7—10 proc.

Uważam, że bez takiej decyzji strategicznej nie można oczekiwać, w ciągu najbliższych 10—15 lat, jego przystosowania się w warunkach niezasobnego społeczeństwa do gospodarki rynkowej. Dlatego nie hamując rozwiązań w tym kierunku tu szczególnie intensywnie działać musi interwencjonizm państwa.

Jest to szczególnie ważne jeśli w polityce edukacyjnej państwa chcemy powszechnie i konsekwentnie stosować zasadę równości szans edukacyjnych i powszechnej dostępności do wszystkich szczebli i typów szkolnictwa. W warunkach postępującego materialnego zróżnicowania społeczeństwa szkoła powinna w szczególności działać na rzecz wyrównywania startu życiowego młodych Polaków. Za taką zasadą w polityce państwa zdecydowanie się opowiadam.

Podzielać pogląd, iż odpowiedzialność za tworzenie warunków materialnych pracy szkół w coraz większym stopniu przejmować powinny samorządy lokalne. Uważam jednakże, iż budżet centralny powinien przyjąć na siebie główny ciężar warunków funkcjonowania szkół, traktując to zadanie jako niezbywalny obowiązek stwarzania przez państwo równych szans edukacyjnych (szczególnie dla dzieci i szkół wiejskich). Praktyka ostatnich miesięcy, w tym brak środków w budżetach samorządów lokalnych, konieczność takiego postępowania tylko potwierdza.

Uważam także, iż szkoła powinna być powszechna, bezpłatna, zapewniająca drożność i dostęp do kolejnych szczebli edukacji, niezależnie od zasobności materialnej rodziny. Jedynym kryterium siewgania po najwyższe szczeble edukacji powinny być zdolności i pracowitość. Popieram w edukacji narodowej „elitę głów”, przeciwny jestem „elicie kieszeni”.

Jestem także za takim systemem szkolnym, w którym zdecydowanie dominują państwowe szkoły świeckie, w najlepszym rozumieniu tradycji oświaty polskiej. Szkoły tolerancyjne, szanujące uczucia religijne dzieci, szkoły społeczne funkcjonujące w oparciu o samorządność nauczycieli, uczniów i studentów.

Opowiadam się zdecydowanie za poważniejszym, niż to miało dotąd miejsce, traktowaniem pracy nauczyciela. Zaproponowane w nowej ustawie o edukacji narodowej uregulowania prawne nie odpowiadają moim wyobrażeniom o jego podmiotowej roli w szkole. Mam wrażenie, że w praktyce spowodują nawet jej ograniczenie. Oczekiwaniom i wysokim wymaganiom, jakie stawiamy nauczycielom powierzając edukację i wychowanie własnych dzieci, towarzyszyć winna także większa troska o ich sytuację ekonomiczną, warunki wykonywania zawodu. Z całą pewnością placca zasadnicza w oświacie nie powinna być niższa niż średnia placca krajowa.

Z tych też powodów wspieram wysiłki Związku Nauczycielstwa Polskiego dla zachowania Karty Nauczyciela i ważnych dla środowiska zawartych w niej uregulowań prawnych, ekonomicznych i socjalnych.

Działalność oświaty w szczególności potrzebuje ludzi o wysokiej kulturze, kompetencjach, cieszących się szacunkiem uczniów i rodziców. Uważam, że szacunek ten zależy również od sposobu zachowań władzy, nie tylko oświatowej, wobec nauczycieli. Dlatego też z niepokojem obserwuję metody weryfikacyjne i stosowane w praktyce kryteria wymiany kadr oświatowych. Nie znajduję żadnego merytorycznego uzasadnienia np. ustawowe rozwiązanie zawarte w projekcie ustawy o edukacji, z mocy którego w 1992 roku zwalniana będzie kadra kierownicza szkół i placówek oświatowych tylko dlatego, że zostali im to funkcje powierzane przed 1 sierpnia 1990 roku. Wprowadza to atmosferę tymczasowości, niepokój, poczucie odwetu. Takie działania nie służą zainteresowaniu uczniem i dobrą pracą szkoły.

Ze szczególnym niepokojem obserwuję kurczenie się, czy wręcz upadające szkolnictwo zawodowe, zmniejszające się możliwości praktycznej nauki zawodu. Mimo widocznych od wielu miesięcy oznak kryzysu, nie ma dotąd w tym zakresie żadnej koncepcji. Jest to bodaj jeden z najważniejszych problemów edukacyjnych, dotyczy bowiem 80 proc. absolwentów szkół podstawowych.



TADEUSZ MAZOWIECKI:

Materialna kondycja oświaty nie odbiega od tego stanu, w jakim zastaliśmy całe państwo. Ten oczywisty fakt sprawia, że poprawa sytuacji oświaty nie może i nie będzie następować szybko, aniżeli poprawa sytuacji gospodarczej Rzeczypospolitej. Wielkie wyzerczenia jakie ponosi społeczeństwo zobowiązują do skierowania najdłuższych przepięszeń odbudowy gospodarki narodowej i jak najszybszego ulżenia dolii społeczeństwa. Właśnie postępek tej odbudowy umożliwi zwalnianie coraz większych środków na rekonstrukcję oświaty. W sytuacji, kiedy każda kwota przeznaczona na cokolwiek innego aniżeli właśnie odbudowa gospodarcza zmniejsza tempo wyjścia z kryzysu, podnoszone — choćby niewiele nawet — nakłady na oświatę

świadczą wymownie nie tylko o docenianiu jej roli fundamentalnej dla naszej przyszłości, ale także wielkiemu samozaparcu w dbałości o młode pokolenia. Wiem, że bez oświaty zdrowej, skutecznej nie nastąpi naprawa Rzeczypospolitej.

W roku 1989 udział wydatków na oświatę w dochodzie narodowym podzielnym, wynosił tylko 4,9%. W bieżącym roku wzrósł do 5%. Zwiększenie nakładów na oświatę takie, aby udział tych wydatków w dochodzie narodowym osiągnął 7% wymaga czasu. Dążymy do tego aby to tempo wzrostu udziału wydatków na oświatę w dochodzie narodowym było szybsze. Mam nadzieję, że słusznie postulowane 7% uda się osiągnąć nie później niż w 1993 r., a wcześniej jeśli szersze postępy będzie czynił nasza reforma gospodarcza.

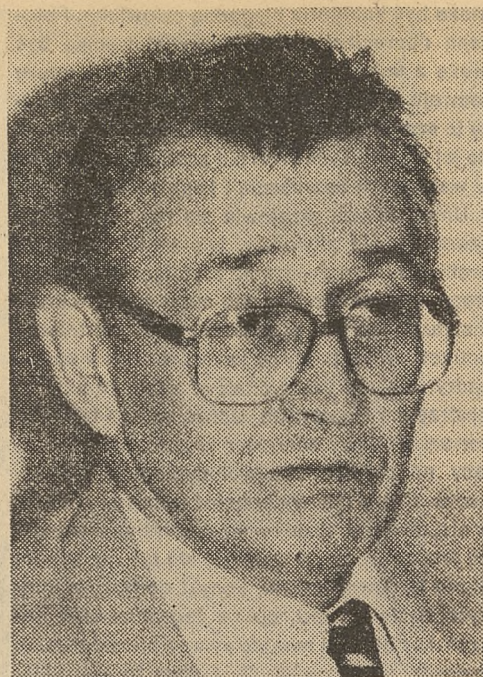
Relacje między przeciętnymi wynagrodzeniami nauczycieli a przeciętnymi wynagrodzeniami w gospodarce społecznej już uległy znacznej poprawie. Wystarczy przytoczyć liczby. W r. 1988 przeciętne wynagrodzenie nauczycieli stanowiło 64% przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce społecznej, odpowiednio w 1989 r. — 103% i w 1990 r. — 113%. Wyniki tej poprawy widzimy na rynku pracy, gdzie powracają do zawodu nauczyciele z wysokimi kwalifikacjami, w ubiegłych latach odchodzący ze szkół. Ta sytuacja powinna pozwolić w niedalekiej przyszłości na próbę stopniowego odchodzenia od praktyki uzupełnienia plac przez pracę w godzinach ponadwymiarowych bez zmniejszania zarobków i utrzymaniem ich wzrostu. Fundamentem jednak pozostaje odbudowa gospodarki i jedynie zachowanie tego priorytetu w najbliższych latach zagwarantuje nam lepszą przyszłość w następnych.

Kompetencje decydują o zatrudnieniu — od tej fundamentalnej zasady nie wolno nam odejść tak samo w oświacie jak i w jakiegokolwiek innej dziedzinie życia naszej młodej i z najwyższym mozołem stawiającej pierwsze kroki Rzeczypospolitej. Jest to zasada trudna, bowiem wielu, bardzo wielu najlepszych nauczycieli — podobnie jak i ogółu obywateli — było do niedawna utrzymywanych na niskim i najniższych stanowiskach. Bardzo często nie było im dane nabywanie doświadczeń, umiejętności i wiedzy niezbędnych na stanowiskach kierowniczych. Dzisiaj musimy to opóźnienie nadrobić i nie wolno nam rezygnować z ani jednej osoby, która niezbędnymi kompetencjami i kwalifikacjami wykazuje się. Trzeba jasno powiedzieć, że nie kierujemy się racjami politycznymi. Dlatego właśnie w powoływaniu na stanowiska kierownicze coraz częściej posługujemy się konkursami i dążymy do tego, aby stały się one podstawową — jeśli nie powszechnie stosowaną — formą doboru kadr kierowniczych. Wprytłaczającej większości właśnie na drodze konkursów wyłoniono ok. 90% nowych kuratorów. Od kilku miesięcy na tej drodze właśnie wyłaniany są nowi dyrektorzy szkół, w tym również polskich szkół za granicą. Także blisko 90% kadry kierowniczej w Ministerstwie Edukacji Narodowej zostało wymienione w bieżącym roku. Szeroko zakrojonej wymiany kadr dokonano również na niższych stanowiskach angażując wielu nowych pracowników, w tym zarówno doświadczonego nauczycieli jak i absolwentów wyższych uczelni.

Podjęliśmy wielki wysiłek rozpoczynając kształcenie nowych kadr i wspierając dążenia wielu nauczycieli do uzyskania nowych kwalifikacji. Miarą tego wysiłku niech będzie fakt, że w tych trudnych warunkach i w tak krótkim czasie, jaki jest nam dany uruchomiliśmy ponad 50 nowych trzytygodniowych kolegiów kształcących nauczycieli języków zachodnich. Podczas ferii zimowych i letnich odbyły się pilotażowe turnusy treningowe edukacji dla demokracji dla czynnych nauczycieli. Instruktorami byli nauczyciele-związkowcy ze Stanów Zjednoczonych. Oprócz nich pracuje obecnie w Polsce 60 nauczycieli języka angielskiego z Korpusu Pokoju ze Stanów Zjednoczonych i mniejsza grupa z Europy Zachodniej. W przyszłym roku liczba tych nauczycieli ulegnie znacznemu zwiększeniu. Powstał też pierwszy polski program szkolenia czynnych nauczycieli nowego, demokratycznego wychowania obywatelskiego.

Porządkowanie i odnowa prawa w edukacji musi stanowić podstawę, punkt wyjścia do odbudowy oświaty podobnie, jak w każdej innej dziedzinie. Prawo to musi być zmienione stosownie do zmian prawnych w całym państwie. Mam już dwie wielkiej wagi nowe ustawy — Ustawę o Szkolnictwie Wyższym i Ustawę o Tytułach i Stopniach Naukowych. Na ukończeniu jest Ustawa o Systemie Oświaty. Chcemy ją w najbliższym czasie przekazać Sejmowi tak, aby mogła wejść w życie 1 września przyszłego roku i odnowić życie szkół i in. placówek oświatowych.

Czwarty podstawowy dla edukacji akt prawny, to Ustawa Karta Nauczyciela. W bieżącym roku uległa już kilku nowelizacjom niezbędnym i wynikającym z uchwalenia ustaw zarówno wymienionych jak i innych zmian w życiu naszego państwa, takich jak choćby powstanie samorządów i wydzielenie administracji oświatowej z państwowej administracji zespolonej. Karta Nauczyciela należy do podstawowych ustaw dla edukacji i właśnie dlatego niezbędne jest jej szybkie dostosowanie do zachodzących zmian. Rzeczą chyba najważniejszą w tej ustawie są przepisy mające chronić nauczycieli przed dyskryminacją materialną, a także ze względu politycznych, ideologicznych. Wiemy wszyscy jak dalece nieskuteczne okazały się te przepisy w minionych czasach. Jednak ich nieskuteczność w systemie niedemokratycznym nie świadczy wcale o tym, że będą równie nieskuteczne w demokratycznym państwie prawa. Chcemy utrzymać przepisy chroniące nauczycieli tym bardziej że demokracja nasza jest młoda jeszcze i niestabilizowana.



LESZEK MOCZULSKI:

Nasz program oświatowy jest niesłychanie prosty. Są dwa klucze do oświaty: nauczyciel i program, przy czym punktem wyjścia jest nauczyciel. Uważamy, że w Polsce należy dokonać, trwającego oczywiście parę lat, procesu selekcji obecnych i przyszłych nauczycieli tak, aby doprowadzić do takiego stanu, w którym zawód nauczyciela będzie zawodem o najwyższym autorytecie społecznym, najwyższej satysfakcji moralnej i materialnej. Proces selekcji będzie działał jednak tylko wtedy, gdy będzie dużo chętnych do tego zawodu, bez tego nie ma żadnej selekcji. Aby byli chętni, to zawód ten musi być wysoce atrakcyjny, aby był atrakcyjny musi mieć atrakcyjną rekompensatę finansową. Nie sądzę jednakże, by to wystarczyło. Bo obok tego musimy stosować także inne, bardzo ostre kryteria. Myślę, że w znacznej mierze kryteria te muszą być tworzone przez samo środowisko. Byłoby rzeczą dobrą, gdyby zawód nauczycielski szedł w kierunku jakby korporacjonizmu. Niektóre zawody potrafiły to sobie wytworzyć i w nich dla niektórych ludzi po prostu nie ma miejsca. Korporacjonizm oczywiście niesie ze sobą pewne ujemne skutki, choćby związane z zamknięciem środowiska, tym niemniej sądzę, że walcząc z ujemnymi skutkami zawód ten powinien iść właśnie w kierunku pewnej zamkniętej całości, atrakcyjnej, o wysokim poziomie społecznym i wysokich kryteriach materialnych i fachowych.

Wydaje się, że dziś poziom tego środowiska jest poziomem nie najlepszym. Co gorsza, trwają zabiegi, by ludzi, którzy gdzie indziej iść nie mogą, umieszczać właśnie w tym środowisku. Jeżeli szkołę, środowisko nauczycielskie będziemy traktowali jak śmietnik, nie dziwmy się, że wychowujemy społeczeństwo na coś pośredniego między matolkami a chuliganami.

Druga sprawa, to programy. Nie chcę mówić o żadnych konkretnych ustaleniach w tym względzie, pragnę natomiast zaproponować tylko pewien sposób podejścia. Otóż trzeba spróbować odpowiedzieć na nowo, czym człowiek kończący jakiś poziom nauczania powinien się charakteryzować. Czyli zacząć od efektów finalnych, które chcemy osiągnąć w zakresie osobowości, kręgosłupa moralnego, zdrowia fizycznego, umiejętności myślenia, zasobu wiedzy. I dopiero pod to, co pragniemy osiągnąć, powinny być układane programy szkolne. Na pewno powinno być w nich mniej wiedzy, zwłaszcza takiej encyklopedycznej, na pewno w nich powinno być więcej ruchu, więcej samodzielnej rządzenia samym sobą.

Kwestia ostatnia, jest nie związana bezpośrednio z oświatą, ale my obecnie rozważamy, czy nie znaleźć jakiejś formuły, która by choć częściowo przesuwiała dolną granicę wieku uprawniającego do czynnego uczestnictwa w życiu społecznym, a nawet i politycznym. Prawa wyborcze przysługują obecnie od 18 lat. Zastanawiamy się, czy nie cofnąć tego w jakimś zakresie o 2, a nawet 4 lata. Zdajemy sobie sprawę oczywiście, że 14-lletnie dzieci nie bardzo mogą wybierać posłów, 16-lletnie może już bardziej, ale może nie dając im w pełni prawa do głosowania znaleźć formułę, która ich przynajmniej do tego przybliży. Niechaj wybierają jakieś rady młodzieżowe, a może niech mają prawo głosów uzupełniających, które się wprawdzie nie będą liczyły do wyboru, ale w jakiś sposób wiadomo będzie, że ten poseł, senator ma poparcie młodzieży, jakby stał się rzecznikiem tej młodzieży.

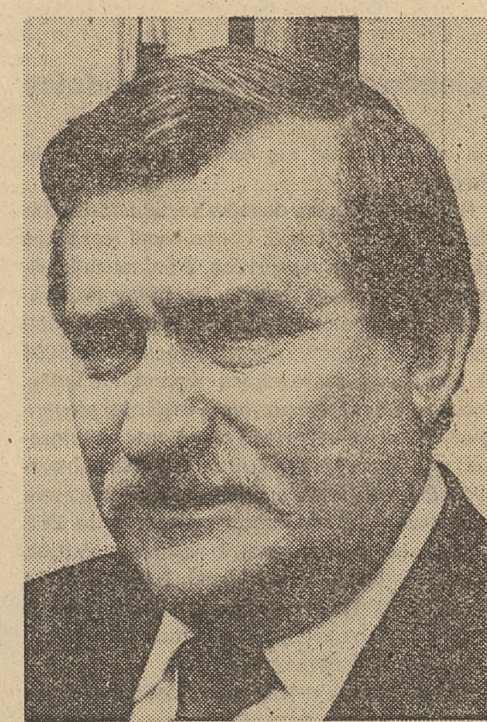
To nie jest oczywiście oświata ale jest to bardzo przecież związane z edukacją młodzieży. Związane z koniecznością podporządkowania programów nauczania modelowi, zgodnie z którym człowiek na swoim poziomie kończyby szkołę samodzielnie. Jedni skończą ją zatem po

krótszym czasie nauki, inni po dłuższym. Ale najważniejsze jest aby młody człowiek po skończeniu szkoły był zdrowy psychicznie i fizycznie, był zdolny do tej swojej samodzielności pasującej do jego wieku.

Karta Nauczyciela... Jeśli mam być szczery, boję się wszelkich Kart. Ja sądzę, że zawód nauczyciela musi być atrakcyjny i że w jego ramach także awans powinien być atrakcyjny. Swego czasu ze szkoły średniej przechodziło się wprost do szkoły wyższej, warto pomyśleć nad powrotem tego modelu. Ale czym innym jest uczynić zawód atrakcyjny i dać mu dużo przywilejów, a czym innym przyjmować rozwiązania, które są jakby sztuczne. Ja myślę więc, że do tej sprawy trzeba podejść zupełnie na nowo. Patrząc politycznie i odpowiedzialnie na Polskę nasz pierwszy horyzont musimy widzieć co najmniej w przedziale 20—30 lat. Plany Konfederacji dla Polski zamykają się w tym właśnie przedziale. A jeżeli tak, to ludzie, którzy po roku 2000 będą tę Polskę robili, będą ukształtowani przez nauczycieli, którzy już jutro, pojutrze rozpoczną pracę w szkole. Sprawa jest więc niesłychanie pilna i ważna.



STANISŁAW TYMIŃSKI:



LECH WAŁĘSA:

do chwili zamknięcia numeru nie nadesłali swoich wypowiedzi

STANOWISKO PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP W SPRAWIE WYBORÓW PREZYDENCKICH

W związku ze stanowiskiem OPZZ w sprawie wyborów prezydenckich, Prezydium Zarządu Głównego ZNP oświadcza:

Związek Nauczycielstwa Polskiego włączając się aktywnie w nurt kampanii prezydenckiej pragnie, aby wszyscy członkowie Związku dokonali wyboru prezydenta, który będzie dobrze służył Ojczyźnie i narodowi.

Prezydium opowiada się za takim kandydatem na prezydenta, który nie zaprzepaści szansy historycznej uczynienia z Polski państwa godnego aspiracji i pragnień jego obywateli, który po drodze „do Europy” nie pozwoli roztrwonić majątku ojczystego, a z Polaków uczyni podmiot wszelkich poczynañ i „sól swojej ziemi”.

Wybermy prezydenta spośród wszystkich sześciu kandydatów, który uzna wartości tkwiące w kulturze, oświacie i nauce oraz doceni rolę nauczycieli w ich pomnżaniu.

Prezydium Zarządu Głównego ZNP zwraca się do wszystkich członków Związku Nauczycielstwa Polskiego o mądry, odpowiedzialny i zgodny z własnym sumieniem wybór Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Prezydium Zarządu Głównego ZNP

Warszawa, 12 listopada 1990 r.

ZAGROŻENIA

System edukacji pod nowym kierownictwem resortu przeżywa szereg zmian, które w środowisku szkolnym, a zwłaszcza nauczycieli, zostały przyjęte z aprobatą. Zamiary przedstawiane przez ministra w deklaracjach na ogół przyjmowane są ze zrozumieniem i zadowoleniem, zwiastują bowiem to nowe, które kiedyś nie znajdowało miejsca nawet w intencjach decydentów oświatowych.

Niepokoje i obawy jednakże istnieją, zwłaszcza w kształceniu zawodowym, zarówno wśród teoretyków jak i praktyków. Te niepokoje wynikają z osobliwego milczenia jak i enigmatycznych oświadczeń kierownictwa resortu edukacji w sprawie przyszłości tego kształcenia. Rodzi to czasem chaos, poczucie tymczasowości i niedowartościowania.

Odnoszę wrażenie, że kształcenie zawodowe utożsamiane jest z przyuczeniem do zawodu, a nie kształceniem dla usług i produkcji na miarę XXI wieku. Mamy tu chyba do czynienia z niedostrzeganiem problemu już dawno oświeconego, że stawianie bariery między kształceniem ogólnym a zawodowym jest zabiegiem sztucznym i pozbawionym racjonalnych przesłanek.

Bezpostawne staje się twierdzenie, że w pewnym momencie kończy się kształcenie ogólne a zaczyna zawodowe. Absolwent każdej formy kształcenia w rezultacie wykonuje pewną pracę, ma pewien zawód. Efektem kształcenia zawodowego są kwalifikacje, które nie powinny być utożsamiane tylko z umiejętnościami manualnymi. To trywialne uproszczenie nie zawiera

w sobie skomplikowanych układów umiejętności intelektualnych i kwalifikacji moralnych. Jak w tym kontekście rozumieć resortową propozycję dwuletniego cyklu kształcenia w zasadniczej szkole zawodowej? Czy jednostronna intelektualizacja kształcenia w liceach ogólnokształcących nie będzie prowadzić do deprecjacji pracy, alienacji absolwentów od realiów produkcyjnych i usługowych? Gdzie jest miejsce na szeroko rozumianą fachowość, gdzie miejsce na wychowanie do pracy?

Konieczne więc staje się spojrzenie systemowe, spojrzenie przez doświadczenia bardziej cywilizowanych społeczeństw. Oczywiście, importowanie koncepcji w oświacie jest niebezpieczne, bez spojrzenia na tradycję, na uwarunkowania cywilizacyjne, na stan społecznej świadomości. Konieczne jest natomiast czerpanie z tego dorobku i dostosowywanie go do polskich potrzeb i oczekiwań.

Kształcenie zawodowe w krajach wyżej, niż nasz, rozwiniętych wykazuje cechy uniwersalistyczne. Trzeba je dostrzec, pokonując pewne opory wynikające z tradycyjnych sposobów myślenia. To zadania dla oświatowej polityki państwa, a nie doraźnych prób nawoływania, żeby autonomiczne szkoły same dały sobie radę w nowych warunkach. Efektem takich działań doraźnych na szczeblu tylko szkoły mogą być byty substytutowe o wątpliwej jakości, wcale nie nakierowane na przyszłość.

Jedną z tych uniwersalnych cech polega na włączeniu wychowania do pracy w cały system edukacji. Praca, w tym także tzw. fizyczna, nie

może być kategorią niegodną człowieka. Potoczna deprecjacja pracy fizycznej wynika być może z uciążliwości, ale ta przecież w miarę rozwoju cywilizacji maleje. Wychowanie do pracy to szacunek do niej samej, do miejsca pracy, do jej skutku. Tych cech nie zdobędzie się tylko w warunkach bezrobocia i konkurencji.

Uniwersalizm przejawia się również w rozszerzaniu się zawodów, tworzeniu szerokich profili, to także związanie kształcenia zawodowego z rynkiem pracy. Nie ma w naszym kraju instytucji, których zadaniem byłoby określanie potrzeb rynku pracy w zakresie odpowiedniej kadry, nie ma też sygnałów, aby potrzeby te dostrzegać i opisywać. Uniwersalizm to także ponadnarodowy charakter kształcenia polegający na porównywalności dyplomów i świadectw. Skoro mamy doganiać Europę i znaleźć w niej swoje miejsce i w tej dyscyplinie konieczne jest zbliżenie. A wstydić się nie ma czego. Mimo krajowej totalnej krytyki dorobku minionych dziesięcioleci, opinie zagraniczne o naszym kształceniu zawodowym są nie najgorsze. Twierdzi się przecież, że Polska to kraj ludzi relatywnie dobrze wykształconych, o wysokich kwalifikacjach.

Powyższe przesłanki dla polityki oświatowej wymagają wreszcie wsparcia naukowego. Diagnoz i prognoz dla potrzeb kształcenia zawodowego nie wykonują szkoły wyższe. Znamienne jest, że właśnie w takiej chwili likwiduje się Instytut Kształcenia Zawodowego, podczas gdy wszystkie kraje Europy takie mają. Ma go również EWG — to właśnie CEDEFOP (Centrum Europejskie Popierania Rozwoju Kształcenia Zawodowego) stało się inicjatorem zbliżenia i pierwszych konsultacji na temat kształcenia zawodowego. W przyszłym roku nie będzie miało polskiego partnera.

Zagrożenia te przynieść mogą ujemne skutki w przyszłości. Dystans między nami a resztą Europy zwiększy się. Póki co zagrożeniem doraźnym, niezwykle pilnym do rozwiązania, jest sposób finansowania kształcenia zawodowego. Ono kosztuje więcej niż kształcenie ogólne. Obserwuje się upożenie szkół zawodowych, dekapitalizację nie tylko środków trwałych, lecz także środków dydaktycznych. Rolnictwo, przemysł i usługi dotąd częściowo finansujące szkoły zawodowe odstępają od ich prowadzenia.

Znane są przypadki, że niektóre przedsiębiorstwa podejmują decyzję o rozwiązaniu szkół przyzakładowych i internatów, bez powiadomienia o tym kogokolwiek.

Mając na uwadze tylko przetrwanie dziś, nie sposób przewidzieć tragicznych skutków społecznych takich decyzji w przyszłości. Prawdą jest, że taka jest kondycja szkół zawodowych, jaki jest stan gospodarki, ale istnieją możliwości przeciwdziałania regresowi. Środki budżetowe i pozabudżetowe dla szkół zawodowych znaleźć się muszą. Zupełnie zbyteczne wydaje się zatem niszczenie istniejących związków między gospodarką a kształceniem zawodowym. W wielu przypadkach były to związki prawie modelowe, zbliżone do zachodnioniemieckiego dual-systemu. Przedsiębiorstwa i szkoły stawały się komplementarne, a interesy tych instytucji były wzajemnie respektowane.

W warunkach recesji gospodarczej więzi te zrywają się, co wpływa na gorszą jakość kształcenia. Przedsiębiorstwa nie mogą tracić finansowo na utrzymywaniu szkół. Jest to możliwe przy odpowiednich uwarunkowaniach prawnych. Sugestia, żeby czas praktycznej nauki zawodu zastępować uczeniem teorii jest edukacyjną fikcją zmierzającą nieuchronnie do sytuacji, w której tokarz nie będzie umiał toczyć, spawacz spawać, a elektryk — montować instalacji elektrycznych. Fachowość ustąpi miejsca dyletantyzmowi, a jakość — bylejakości.

Utopijna też wydaje się myśl, że zarówno w warunkach recesji jak i koniunktury odpowiednio zorganizowana szkoła zawodowa stanie się samofinansująca. Osobliwy jest w tej sytuacji sprzeciw Ministerstwa Finansów w sprawie zwolnienia przedsiębiorstw z wypłacania dywidend od majątku przeznaczonego do celów kształcenia zawodowego. Osobliwy jest również brak jakichkolwiek alternatywnych rozstrzygnięć.

Zagrożenia dla kształcenia zawodowego są więc w rezultacie zagrożeniami dla społeczeństwa i państwa. W dochodzeniu do Europy możemy stać się krajem niskoopłacalnej pracy dla innych. Myśląc o przyszłości w ogóle, trzeba myśleć o przyszłości edukacji, a zawodowej w szczególności.

ANDRZEJ POL
Piotrków Trybunalski

UCHWAŁA

Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Świdnicy

Zarząd Oddziału ZNP w Świdnicy zebrany 29 października 1990 r. wspólnie z prezesami ognisk ZNP oraz z prezesami zarządów oddziałów ZNP z terenu działania Delegatury Kuratorium Oświaty i Wychowania w Świdnicy stanowczo protestuje przeciwko projektowi ustawy o emeryturach i rentach z ubezpieczenia społecznego, zgłoszonego w imieniu rządu przez Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej.

Przedłożony przez MPiPS nowy projekt zaopatrzenia emerytalnego i rentowego pozbawia nauczycieli: prawa po 30-letniej pracy przejścia na emeryturę; dodatku z tytułu wykonywania zawodu nauczycielskiego; dodatku z tytułu prowadzenia tajnego nauczania; dodatków z tytułu odznaczeń państwowych.

Nie zgadzamy się, aby w dobie państwa prawnego i prawnego za jednym zamachem zabrać wszystkie uprawnienia nauczycieli w zakresie spraw emerytalnych, o które Związek nasz staczał niejednokrotnie wielkie boje.

Nie jest żadnym przywilejem, aby nauczyciel po przepracowaniu 30 lat w zawodzie mógł przejść na emeryturę. Jego stan fizyczny i wyczerpanie nerwowe po tym okresie pracy w pełni uzasadnia prawo do odpoczynku. Przedłużenie czasu pracy do wieku emerytalnego przy uwzględnieniu proponowanych w projekcie ustaw owych 3 miesięcy za każdy rok pracy przedłuża okres pracy — szczególnie u mężczyzn do 37 lat pracy i więcej.

O ile można by mówić, że jest pewnym przywilejem ów 15-procentowy dodatek do emerytury nauczycielskiej, to jest on słusznie przyznany nauczycielom za trudy ich pracy. Nie można zatem i tego dodatku widzieć li tylko w formie przywileju. Zabranie nauczycielom 20-procentowego dodatku z tytułu udziału w tajnym nauczaniu pozbawia — tę nieliczną zresztą już — grupę nauczycieli jedyne dowodu uzna-

nia za narażanie się na śmierć w okresie okupacji.

Również cofnięcie dodatku z tytułu odznaczenia orderami i tytułami honorowymi jest także naszym zdaniem niesłuszne. Zamiast całkowitego cofnięcia tego dodatku trzeba by zmodyfikować zarówno co do wysokości jak i sposobu wypłacania. Obecnie obowiązująca kwota 3 000 zł jest sumą zakrawającą wprost na kpiny. Proponujemy zatem przyjęcie wielkości procentowej (15 proc.—20 proc.) określonej miesięcznie i wypłacanej przez ZUS w okresach półrocznych. Skoro uznaje się, iż nie jest to świadczenie uzależnione od wysokości wpłaconej do ZUS składki ubezpieczeniowej, to wskazane by było, aby zrefundowano te wydatki ZUS-owi przez budżet państwa. Jest to bowiem uhonorowanie pracy nie tylko nauczycieli za szczególne osiągnięcia w pracy zawodowej.

Projekt ustawy milczy natomiast o świadczeniach w naturze oraz o wliczaniu — jak dotychczasowo — nagród uzyskanych za osiągnięcia zawodowe. Czyżby o tym zapomniano lub też celowo nie wzięto pod uwagę?

Biorąc powyższe pod uwagę raz jeszcze stanowczo protestujemy przeciw wprowadzeniu w życie projektu o emeryturach i rentach z ubezpieczenia społecznego opracowanego przez Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej i żądamy: — utrzymania w mocy dotychczasowej ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin oraz zapisów zawartych w art. 86 i art. 88—91 ustawy — Karta Nauczyciela do czasu opracowania nowego projektu konsultowanego między innymi z ZNP;

— opracowania nowego projektu ustawy i przedstawienia go do konsultacji między innymi ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

Zastrzegamy sobie prawo do podjęcia dalszych działań w przypadku nieuwzględnienia naszych żądań.

TADEUSZ HARANCZYK
prezes
za Zarząd Oddziału ZNP
w Świdnicy

U NAS TANIEJ!

Redakcyjne Biuro Ogłoszeń i Reklam
przyjmuje od dziś oferty pod adresem
redakcji

w zakresie:

- poszukiwanie miejsc pracy
- oferty pracy dla nauczycieli i innych pracowników
- konkursy na stanowiska kierownicze i inne
- komunikaty
- ogłoszenia drobne
- reklamy
- nekrologi

Ceny ogłoszeń w stopce na str. 11. Dla stałych klientów przewidujemy zniżki.

Oferty należy przysyłać pod adresem redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8; telefony: 26-34-20 — lub centrala 26-10-11, wew. 262.

Korzystajcie z naszych usług!



NASZ DOM

CD ZE STR. 1

czaka, chodził na jego odczyty. Niektórzy od-
wiedzali Dom Sierot.^{6]}
Kontaktowali się także wychowankowie obu
zakładów, a w 1923 (lub 1924) roku grupa dzieci
z Pruszkowa uczestniczyła w organizowanych
przez Dom Sierot koloniach letnich.^{7]} W przeka-
zanym po latach wspomnieniu jest nawet mowa
o tym, że „kierownictwo obu domów postanowi-
ło organizować wspólne kolonie letnie, spróbo-
wać współżycia obu społeczności, podobnie
wychowanych, w atmosferze wolnej od urazów
i stygmatów środowiska”.^{8]} Jednakże zamysłu
tego nie zrealizowano.
Najbliższe sobie w zakresie i udziale Kor-
czaka w działalności „Naszego Domu” i Domu
Sierot były lata 1919-1928. Okres ten stanowił
swoistą weryfikację Korczakowskiego systemu.

Potwierdził, że system ten może być stosowany
nie tylko w jednej placówce. Można powiedzieć,
że w obu domach system wychowawczy rozwijał
się w pełni po dwu swoistych w miarę równoleg-
łych torach. Ale też sam jego autor był blisko
i mógł wspomagać.
Lata 1928-1935. Przeniesienie jesienią 1928
roku Zakładu do Warszawy na Bielany pociągnę-
ło za sobą znaczne zmiany w jego organizacji
i działalności.
Przez pierwsze lata życia na Bielanach nad
całością działalnością pedagogiczną w dalszym
ciągu czuwał Janusz Korczak. W poszczegól-
nych latach przyjeżdżał różnie. W czasach, gdy
bywał w „Naszym Domu” stałym i częstym
gościem, miał na górze swój pokój. Tu często
spędzał swój urlop. Przyjeżdżał, by prowadzić

obserwacje dzieci najmłodszych, przedszkola-
ków, których nie było w Domu Sierot. Na począt-
ku lat trzydziestych trzykrotnie przeprowadzał
badania stosunków życzliwości i niechęci wśród
przedszkolaków.^{9]} Obserwował ich sen.
Był także w dalszym ciągu Korczak lekarzem
Zakładu. Jednakże nie było to takie proste,
zważywszy na fakt, że początkowo „Nasz Dom”
nie posiadał telefonu, a dotarcie do niego było
utrudnione i pochłaniało masę czasu. Wreszcie,
z końcem 1933 lub na początku 1934 roku
zrezygnował z tej funkcji, a podjęła ją mieszk-
ająca w pobliżu doktor Janina Dybowska.
Jako lekarz „Naszego Domu” badał Korczak
w biurze Towarzystwa kandydatów do Zakładu.
Przyjmował ich także na Bielanach w dniu
przybycia. Było to, podobnie jak w Pruszkowie,
nawiązanie kontaktu emocjonalnego z nowym
wychowankiem.
Na Bielanach ukształtował się zwyczaj wie-
czornego czytania do poduszki i Korczak czytał
w sypialni chłopców kolejne świeżo napisane
stronice „Kajtusia Czarodzieja”. Radził się
dzieci, poprawiał.
Z inicjatywy Korczaka i pod jego kierownict-
wem zorganizowana została w 1932 roku włas-
na szkoła powszechna. Janusz Korczak „był
pilnym obserwatorem zajęć, sam notował i ana-
lizował spostrzeżenia dotyczące reakcji dzieci,
szczególnie w czasie opowiadania i głośnego
czytania, a także obserwował ich zachowanie
się”^{10]}. Szkoła działała do czerwca 1934 roku,
realizując program dwóch pierwszych lat nau-
czania. Podjęcie przez „Nasz Dom” nowych
zadań dotyczących działania na rzecz środowi-
ska spowodowało zamknięcie szkoły po dwóch
ocenionych pozytywnie latach funkcjonowania.
W działalności pedagogicznej „Naszego Do-
mu” pojawiła się nowa instytucja: Bursa. O jej
powstaniu zdecydował w dużej mierze fakt, że
nad działalnością Zakładu czuwał Korczak (w
Domu Sierot zorganizowano Bursę w 1923 ro-
ku). Jej zasadniczym celem było praktyczne
przygotowanie kandydatów do zawodu nauczy-
cielskiego. Rok szkolny 1928/29 był niejako
wewnętrznym rokiem konstytuowania się dzia-
łalności Bursy, w której znaleźli się najstarsi
wychowankowie oraz grupa młodzieży z ze-
wnątrz, w jakiś sposób znanej już Falskiej
i Korczakowi. Natomiast rok 1930 był pierw-
szym, kiedy w Bursie znaleźli się ludzie młodzi
obcy, których należało wstępnie przygotować
do życia w „Naszym Domu” i do życia wśród
dzieci, i dlatego w sierpniu 1930 i 1931 roku
Korczak prowadził dla nich specjalne wykla-
dy.^{11]}
W kolejnych latach, Korczak przyjeżdżając
raz w tygodniu prowadził cotygodniowe zebra-
nia bursistów, w toku których omawiał bądź
temat, który podsunęła mu lektura zeszytów
bursistów (notowali w nich swe spostrzeżenia
z pracy z dziećmi), bądź wydarzenie z życia
Domu, czy wreszcie jakiś problem ogólniejszy,
czasem książkę.
Gdy zdarzał się dłuższy pobyt Korczaka
w „Naszym Domu”, nasilenie pracy, którą pro-
wadził z bursistami, wzrastało. Np. w 1934
(1935?) roku, gdy wykorzystał swój urlop z pracy
w Domu Sierot na pobyt w „Naszym Domu”
poświęcony prowadzeniu badań nad snem dzie-
ci, wówczas „każdego dnia omawiał z per-
sonelą wyniki swoich spostrzeżeń — szcze-
gólnie związku wypowiedzi dzieci podczas snu
i ich marzeń sennych z przeżyciami, zamiarami
pragnieniami”^{12]}
Pomimo ogromnego wkładu pracy Korczaka
i Falskiej w prowadzenie Bursy, została ona
w połowie 1935 roku zlikwidowana.^{13]}
Po przeniesieniu się „Naszego Domu” do
Warszawy, jego codzienna działalność pedago-
giczna zaczęła powoli zmieniać się. Sam Kor-
czak przestał bezpośrednio uczestniczyć w co-
dziennym życiu Zakładu. Stał się nie tyle współ-

realizatorem działalności opiekuńczo-wychowawczej, co jej obserwatorem. Przyjazdy na
Bielany coraz bardziej stawały się przyjazdami
w gościnę połączoną z realizacją określonych
celów (obserwacje, wykłady). Wydaje się, że
przerwał swe systematyczne wizyty z chwilą
zamknięcia Bursy. Sprawa jego wycofania się
z bezpośredniej działalności w drugiej połowie
lat trzydziestych nie została dotąd w sposób nie
budzący wątpliwości wyjaśniona.
Lata 1935—1939. Zakończenie bezpośredniej
współpracy nie oznaczało jednak, że Janusz
Korczak całkowicie zerwał z „Naszym Domem”.
Rezygnując z praktycznej działalności, z prze-
wodniczenia Radzie Pedagogicznej, pozostał
dalej członkiem Towarzystwa „Nasz Dom”. Był
także członkiem Zarządu Towarzystwa.^{14]} Pra-
wdopodobnie był w „Naszym Domu”, ale już
tylko jako gość.^{15]}
Lata 1939—1942. Wojna spowodowała powrót
do bliższych stosunków. Początkowo Korczak
podejmował działania opiekuńcze w stosunku
do całego Zakładu (pomoc w zdobywaniu żywno-
ści), potem były to już kontakty na zasadzie
dawnej przyjaźni, może sentymentu. Przycho-
dził tu po to, by spotkać dawnych przyjaciół, być
może odpocząć od ciężaru getta. Przychodził
„... na Wszystkich Świętych, by katolicki dzień
żałoby po zmarłych spędzić wśród swych wy-
chowanków po tamtej stronie muru”.^{16]} Po raz
ostatni zjawił się w „Naszym Domu” praw-
dopodobnie w lipcu 1942 roku. „Usiadł, był
w płaszczu, bez opaski. — Przyszedłem się
pożegnać z „Naszym Domem” — powie-
dział”.^{17]}
Wreszcie ostatni akt dziełom nawiązanej
przed 27 laty znajomości i zapoczątkowanej
współpracy, to przechowanie właśnie w „Na-
szym Domu” maszynopisu „Pamiętnika” Janu-
sza Korczaka. Zawiera się w tym fakcie jakby
ostatnie ogniwo — podzięką „Naszego Domu”
za to wszystko, co dał mu z siebie Korczak.
*
Dzisiaj, z perspektywy, można powiedzieć, że
udział Janusza Korczaka w działalności obu
jego placówek był zdecydowanie różny. Dom
Sierot, to była dla niego przede wszystkim
codzienna praca. „Nasz Dom” stanowił swoiste
laboratorium weryfikujące lub dostarczające
materiał obserwacyjny dla formułowanych po-
głądów, wniosków.
*
„Nasz Dom”, to obecnie Państwowy Dom
Dziecka nr 1 „Nasz Dom” im. Maryny Falskiej
w Warszawie. W listopadzie tego roku mija 71 lat
jego nieprzerwanej służby dziecku. W obcho-
dzoną uroczystość „Rocznice Domu” spotkają
się jego wychowankowie i personel ze wszyst-
kich lat, wśród nich i ci, którzy pamiętają jeszcze
Pruszków.
BARBARA PUSZKIN
Zdjęcia M. Suchecki

Przypisy.

1. Leokadia Ambrzykowska — Wspomnienia. Archiwum „Naszego Domu”.
2. Józefa Podsiadło — Wspomnienia, Dzienniki. Archiwum „Naszego Domu”, Archiwum Korczakowskie w IBE.
3. Maria Falska — List do Stanisława Żemisa. Archiw. „N.D.”
4. Józefa Podsiadło — Dzienniki. op. cit.
5. Statut Towarzystwa „Nasz Dom”. W: Myśl pedagogiczna Janusza Korczaka. Nowe źródła. Wybór Maria Falkowska, Warszawa 1963, Nasza Księgarnia, s. 290—295.
6. Józefa Podsiadło — Dzienniki. Archiwum Korczakowskie IBE.
7. Ida Merzan — Aby nie uległo zapomnieniu. Rzecz o Domu Sierot Krochmalna 92. Warszawa 1987, Nasza Księgarnia, s. 114.
8. Godło „Perpetua” — Pani Maryna. „Wiadomości Londyńskie” 1963, nr 843 z dnia 27.V.
9. Janusz Korczak i Ada Poznańska — Plebiscyty życzliwości i niechęci. „Polskie Archiwum Psychologii” 1933—34, t. VI.
10. Wanda Wacińska — Szkoła eksperymentalna doktora Janusza Korczaka. „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1978, nr 3.
11. Listy Marii Falskiej. Archiwum „N.D.”
12. Jan Załęski — W „Naszym Domu”. W: Okruchy wspomnień. Warszawa 1984, Międzynarodowe Stowarzyszenie im. Janusza Korczaka, s. 83.
13. Towarzystwo „Nasz Dom” — Sprawozdanie roczne za 1936/37. W: Myśl pedagogiczna... op. cit.
14. Aleksandra Piłsudska — Wspomnienia. Gryf Publications Ltd Londyn 1960, s. 325.
15. Igor Newerly — Wstęp. W: Wspomnienia o Januszu Korczaku. Warszawa 1984, Nasza Księgarnia, s. 27—31.
16. Ibidem, s. 31.
17. Igor Newerly — Sur un document emmure. W: Janusz Korczak — Le droit de l'enfant au despekt. Journal du Ghetto. Paris Robert Laffont, s. 295. Tłum. własne z jęz. frnac.

CZYTELNICZY WTOREK

UDOWODNIJ ŻE NIE JESTEŚ OSŁEM

Wbrew faktom wcale to nie jest takie proste, a przynajmniej wymaga dużo czasu, niekiedy ogromnego poczucia humoru, ale przede wszystkim stoicyzmu. Bo przekonać urzędnika, że to on się myli, to zajęcie bardzo trudne, najczęściej niemożliwe.

Z takimi sytuacjami mamy do czynienia wciąż. Zwykle chodzi o sprawy drobne, banalne, niemniej dla każdego z nas, tak zwanego petenta, a mówiąc wytworniej zainteresowanego bardzo ważne.

Jeżeli załatwiamy sprawę na przykład z serii uprawnień pracowniczych (i nie tylko) i uważamy albo jesteśmy pewni, że coś się nam należy, lub do czegoś jesteśmy uprawnieni — nie chodzi tu tylko o wyegzekwowanie należnej sumy pieniężnej ale także o prestiż. Mówiąc krótko, nie chcemy by ktoś niekompetentny uważał nas za idiotę.

Walka z urzędnikami jest jednak zwykle toczona z odwrotnych pozycji. To właśnie my mamy udowodnić, że mamy rację, a nie urzędnik, który jest do tego zobowiązany. To on musi nam wskazać naocznie na przepis, którego postanowienia dają nam uprawnienia lub ich pozbawiają albo ich nie przewidują.

Niestety wieloletnia praktyka w polskich

urzędach przyzwyczaiła wszystkich do tego, że to uprawniony musi się postarać o przepis lub jego wykładnię. Pokazać ten dowód urzędnikowi i ten dopiero wówczas jest skłonny uznać roszczenie.

Zdarza się często, że uznaje, ale nie do końca. To znaczy, w tym momencie nagle zaczyna mieć wątpliwości i dopiero teraz okaże się, że nawet przepisy ma w zasięgu ręki.

Na tym jednak tok sprawy się nie wyczerpuje, albowiem urzędnicy to ludzie, którzy nadzwyczaj dobrze słyszą, że gdzieś, ktoś, na jakimś zebraniu słyszał jak minister, dyrektor lub inna znacząca postać miała na dany temat odmienne zdanie. I wtedy urzędnik zaczyna popadać w rozterkę, ale na ogół macha ręką na przepis i podtrzymuje rzekome stanowisko bossa.

Oczywiście, jeśli mamy do czynienia z tak trudnym przeciwnikiem, udowodnienie, że nie jesteśmy osłem, jest już zgola beznadziejne i wówczas pozostaje nam tylko i wyłącznie droga służbowa, tryb skargowy i pchnięcie sprawy do zwierzchników, czyli organów nadzorujących.

Organ zachowuje się najczęściej w sposób klasyczny, to znaczy albo sprawę przekazuje do ponownego rozpatrzenia

bez zajęcia stanowiska, albo go zajmuje, rozstrzygając sprawę powołując się na przepis.

W drugim przypadku niezależnie od korzystnego lub niekorzystnego rozwiązania sprawy na ogół zainteresowany jest usatysfakcjonowany, bo przecież chodzi zwykle o rzetelne, kompetentne wyjaśnienie sprawy. Jeśli jednak sprawa wraca do ponownego rozpatrzenia — jesteśmy na straconych pozycjach i pozostaje nam tylko dochodzić prawdy w sądzie.

Droga dochodzenia swoich słusznych (lub nie), roszczeń czy praw staje się coraz dłuższa i coraz bardziej uciążliwa.

Niekiedy jednak już samo skierowanie pozwu do sądu jest na tyle mobilizujące dla urzędnika, że ten nagle zaczyna wchodzić w meritum, zwiększa się jego percepcja utworów legislacyjnych (czyli ustaw i przepisów wykonawczych) i dochodzimy do finału jeszcze przed pierwszą rozprawą.

Jednakże zdarza się to niezbyt często, a to i z tego powodu, że przed sądem staje zwykle pełnomocnik szefa, a nie sam urzędnik. Sądownictwo pracy jest bezpłatne. Co więcej, niespektowanie przepisów uważa się nadal za błąd w sztuce, a nie za objaw indolencji, absolutny brak przygotowania do zajmowanego stanowiska.

Przyjęto się bowiem u nas, w polskich urzędach, że pracodawca w takich razach raczej współczuje urzędnikowi, że napotczył mu się taki petent, niż miałby wyciągnąć jakieś konsekwencje służbowe.

Przez ostatni rok także niewiele się zmieniło w naszych wzajemnych stosunkach urzędnik-petent (a właściwie odwrotnie).

Model socjalistyczny wciąż trzyma się nieźle. Tracimy na tym wszyscy i wciąż jesteśmy beznadzi.

Dzieje się tak prawie we wszystkich polskich urzędach, nie wyłączając oświaty. Jakkolwiek na pocieszenie dodam, że administracje oświatowe pracują trochę lepiej, z większą kulturą. Może więc nadchodzi nowe? Oby!

DEPARTAMENTY, WYDZIAŁY

ORGANIZACJA MINISTERSTWA EDUKACJI NARODOWEJ

Bardzo często otrzymuję od Państwa pytania o to, gdzie, czyli do jakiego departamentu w MEN należy zwrócić się z konkretną sprawą.

Otóż pełną informację na ten temat uzyskanie zapoznając się z treścią zarządzenia nr 4 z 21 lutego 1990 r. w sprawie regulaminu organizacyjnego MEN.

Podano tam wykaz wszystkich komórek organizacyjnych resortu poczynawszy od Gabinetu Ministra, a skończywszy na Biurze Administracyjno-Gospodarczym. Jest ich osiemnaście.

Każdy z departamentów ma określone zadania. Są one wymienione bardzo szczegółowo w zarządzeniu.

I tak opracowanie projektów aktów prawnych oraz wykładnię przepisów z zakresu zatrudnienia, wynagrodzeń i działalności socjalnej

prowadzi Departament Kadr i Spraw Socjalnych.

Przyjmowanie skarg, wniosków i listów wszystkich obywateli i nadzór nad ich załatwianiem sprawuje Gabinet Ministra.

Do Biura Prawnego należy przede wszystkim przedstawienie ministrowi do podpisu projektów aktów prawnych kierowanych do uzgodnień międzyresortowych, kierowanie aktów do Komisji Prawniczej w Urzędzie Rady Ministrów, przygotowanie materiałów na posiedzenia Rady Ministrów, Prezydium Rady i komitetów Rady Ministrów.

Departament prawny prowadzi także sprawy statutów jednostek organizacyjnych funkcjonujących w oświacie, oczywiście we współpracy z właściwymi departamentami.

Wymieniłam przykładowo departamenty i ich zadania związane z działalnością legislacyjną i mówiąc najogólniej ze sferą pracy, płacy i spraw socjalnych, polecając lekturę tego zarządzenia, które opublikowano w nrze 1 Dziennika Urzędowego z 5 lutego 1990 r.

REWALORYZACJA DLA OSIEMDZIESIĘCIOLATKÓW

Ustawa o rewaloryzacji dla osób, które mają osiemdziesiąt lat lub je ukończą do końca tego roku, zdaniem ministra Jacka Kuronia, trafi niebawem do Sejmu.

Zrewaloryzowane świadczenia będą wypłacone do końca roku (przynajmniej jest taka nadzieja) z wyrównaniem od 1 października.

Zasady rewallowacji są te same, które publikowaliśmy w poprzednich numerach.

RADIOWE AUDYCJE EDUKACYJNE

w Programie IV Polskiego Radia dla uczniów szkół podstawowych i średnich od 26 listopada do 30 listopada 1990 r.

Poniedziałek
26 XI

— godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH: Język angielski — I. 13; Radiowy Teatr — „Pod opieką skrzydlatych tow. byków” — słuch. E. Nowackiej; Gimnastyka na wesoło; Nasza książka — Antoine de Saint-Exupery

— „Mały książę” — odc. 11; Spotkanie z muzyką — instrumenty dęte drewniane — obój — aud. B. Ćwiklińskiej.

— godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Świat i Polska — aud. A. Bury; Z prasy światowej.

— godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: Był rok 1955 — aud. Mariana Mischczuka i Mieczysława Kasprzyka (HISTORIA POLSKI).

Wtorek
27 XI

— godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH: Język angielski — I. 13 (powt.); Tropiciel — audycja poświęcona dzieciom niepełnosprawnym m.in. z Konstancina; Gimnastyka na wesoło; Nasza książka — Antoine de Saint-Exupery — odc. 12 „Mały książę”; Matematyka dla sześciolatek z cyklu DWAJ U TRZECIEGO, słuch. Marii Lasowieckiej.

— godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Odczytane na nowo; Kącik melomana; Klub Młodych Twórców — Pieśń patriotyczna — aud. E. Prządki.

— godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: Wygnańczy szlakiem — aud. E. Marcinkows-

kiej; Londyńskie wydawnictwa — Wiadomości literackie, oficyna poetów i malarzy.

Środa
28 XI

— godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH: Język angielski — I. 13 (powt.); Porozmawiamy o demokracji — aud. Marii Ballod; Nasza książka — „Mały książę” — odc. 13; Dziecięce Studio Piosenki — aud. B. Kolago — Spotk. ze znanym kompozytorem dla dzieci — Zb. Ciechanem.

— godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Reportaż z przeszłości; Kącik melomana; Kalendarz historyczny — Listopad — niebezpieczna dla Polaków pora.

— godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: Rozmawiamy o demokracji — aud. Marii Ballod; Demokracja w tworzeniu naczelnych struktur państwowych.

Czwartek
29 XI

— godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH: Język angielski — I. 13 (powt.); Spot-

kanie z komputerem (obsługa komputerów JUNIOR i SPEKTRUM i wprowadzenie programu LOGO) — aud. H. Kulus; Gimnastyka na wesoło; Nasza książka — „Mały książę” — odc. 14 — Antoine de Saint-Exupery; Zabawy przy muzyce — dla przedszkolaków — aud. K. Kwiatkowskiej.

— godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Magazyn Kompas — aud. E. Zuzoń; Muzyczne podróże po świecie; Włóczęga na rowerze.

— godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: Spadkobiercy epok minionych — aud. E. Prządki.

Piątek
30 XI

— godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH: Język angielski — I. 13 (powt.); Spotkania — Z przyjaciółmi; Gimnastyka na wesoło; Nasza książka — „Mały książę” — odc. 15 Antoine de Saint-Exupery; Muzykujemy — aud. B. Pasternaka — Piosenka z łatwym refrenem.

— godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Klub Odkrywców — aud. E. Zuzoń — AIDS; Kącik melomana; Ciekawostki naukowe.

— godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: Prawa Człowieka — aud. K. Górskiego.

LISTY

ZAJĘCIA W PRZEDSZKOLACH — W WOLNE SOBOTY

Jakie są zasady ustalania dyżurów w wolne soboty (Agnieszka S. — Warszawa)

Według zarządzenia nr 8 ministra edukacji narodowej w sprawie organizacji roku szkolnego 1990/91, z 26 lutego br. — w wolne soboty normalne zajęcia prowadzą te przedszkola, w których rodzice zostawiają (zgłosili) więcej niż 10 dzieci. Jeśli dzieci jest mniej przedszkola wyznaczają dyżury.

PRYZNANIE ŚWIADCZEŃ MIMO POWTARZANIA ROKU

Nie zdawałam egzaminów w semestrze letnim ze względu na skomplikowaną sytuację rodziny. Powtarzam rok. Czy mimo to dyrektor może mi zwrócić choćby koszty podróży? (Alicja P-ska)

Nauczyciele, którzy nie zaliczyli roku studiów tracą prawo do ulg i świadczeń przyznawanych im w związku z podjęciem studiów.

Jednakże jeśli nauczyciel powtarza rok z powodu choroby lub innych wypadków losowych — organ nadzorujący może (sprawa uznania) przyznać w całości lub w części te świadczenia (podstawa prawna: zarządzenie ministra edukacji narodowej z 28 lipca 1989 r. w sprawie zasad udzielania nauczycielom urlopów na kształcenie się itd. — M. P. nr 27 z 1989 r.).

SKRÓCENIE URLOPU SZKOLENIOWEGO

Ostatni rok studiów trwa dwa semestry, ale ja skróciłam go sobie praktycznie o semestr. Po prostu zdałam egzaminy wcześniej i obroniłam pracę magisterską w maju. Powiedziałam o tym dyrektorowi chwając się dyplomem i teraz... stwierdzono, że popeliłam nadużycie biorąc 28 dni urlopu szkoleniowego, gdy przysługiwał mi tylko w połowie. (Jolanta L. — studiująca na UW).

Płatny urlop szkoleniowy rzeczywiście ulega skróceniu o połowę ale tylko wówczas, gdy ostatni rok studiów w szkole wyższej trwa tylko jeden semestr. To, że Pani w jakiś sposób go skróciła, nie zmienia faktu, że trwa on dwa semestry. Te 28 dni były Pani tak samo potrzebne lub niezbędne jak osobom studiującym w drugim semestrze. (podstawa prawna, jak wyżej).

PODRÓŻUJ Z NAMI!

„LOGOSTOUR”

Biuro Podróży i Turystyki ZNP
zaprasza na atrakcyjne imprezy zagraniczne:

Sylwester:

Grecja /Katerini-Ateny/, autokar.
Węgry /Budapeszt, Gyor/, autokar.
ZSRR /Leningrad/, pociąg.

Narty — Zima '91:

Czechosłowacja /Stara Leśna, Veľka Lomnica, Stola, Tatranska Lomnica, Smokovec, Lopuszna dolina/, autokar i dojazd własny.
Jugosławia /Jahorina, Igmen — rejon Sarajewo, Cerkno w Słowenii, Krusevo w Macedonii — sprzedaż ratalna/autokar.
Rumunia /Predeal i Sinaia/, pociąg lub autokar.
Włochy /Andalo, Passo Vezzena, Monte Sondone — region Trentino/.

Wyjazdy indywidualne na Węgry:

hotele w Budapeszcie i Komaron
/listopad — grudzień 1990/.

Wycieczki do Grecji:

Katerini — Ateny /na trasie zwiedzanie licznych obiektów: grudzień 1990 — marzec 1991/, autokar.

Kursy j. angielskiego na Malcie:

3 tyg. pobytu od stycznia do marca 1991, samolot.

Dla szkół:

na zamówienie — krótkie wyjazdy autokarowe do Wilna, Łwowa, Bratysławy, Pragi, Berlina, Wiednia.

Korzystne ceny! Wysoka jakość świadczonych usług!

Niezbędne informacje i sprzedaż miejsc w Oddziałach „Logostour”:

- | | |
|-------------------------------|-------------------------------|
| 1. Bydgoszcz — tel. 22-86-74. | 7. Olsztyn — tel. 27-73-20. |
| 2. Gdańsk — tel. 31-35-16. | 8. Poznań — tel. 438-75. |
| 3. Katowice — tel. 53-88-02. | 9. Rzeszów — tel. 393-24. |
| 4. Kraków — tel. 33-12-57. | 10. Szczecin — tel. 890-59. |
| 5. Lublin — tel. 385-92. | 11. Warszawa — tel. 26-21-12. |
| 6. Łódź — tel. 36-21-12. | 12. Wrocław — tel. 21-74-54. |

Szczegóły w najbliższym numerze „Informatora” ZG ZNP R-01



WYDAWNICZO-OŚWIATOWA SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW WSPÓLNA SPRAWA

00-836 WARSZAWA, UL. ŻELAZNA 40

Wydawnictwa Oświatowe „WSPÓLNA SPRAWA”

polecają:

POMOCE DYDAKTYCZNE SZKOLNE I PRZEDSZKOLNE

typu graficznego dla szkół podstawowych i przedszkoli

(wyprawki do języka polskiego, do matematyki, historyjki obrazkowe, książeczki do kolorowania, słowniczek obrazkowy do języka angielskiego oraz gry planszowe).

Wszystkie pozycje ukazują się z aprobatą Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Sprzedaż prowadzi:

„WOSI Wspólna Sprawa” ul. Żelazna 40
00-836 Warszawa tel. 20-90-71 w. 46, 58

K-328

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 23 września 1990 r. zmarła w Opolu przeżywszy 82 lata

ś.p.

ZOFIA DZIERZBICKA z domu Piekarz

emerytowana nauczycielka, ur. w Krakowie, wychowawca wielu pokoleń młodzieży w Chropaczowie, Katowicach, Głogówku oraz Opolu.
Nabożeństwo żałobne i pogrzeb odbyły się 27 września br. na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

N-01

córka, zięć i wnuk
oraz siostry z rodzinami

Agencja Marketingowa

„MIRLES”

oferuje:

„Zestaw ćwiczeń leczniczo-ruchowych z zastosowaniem muzykoterapii aktywnej”

w kompletach:

— broszura zawierająca opis ćwiczeń, rysunki poglądowe, wskazówki dla ćwiczących

plus

— kaseta audio z nagranymi ćwiczeniami przy muzyce.

Seria 1^o obejmuje gimnastykę korekcyjną dla dzieci z wadami postawy i skrzywieniami bocznymi kręgosłupa oraz ćwiczenia oddechowe.

Publikacja ta uzyskała pozytywną ocenę Komisji Ocen Pomocy Naukowych Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Zamówienia przyjmują:

Ośrodek Badańczo-Rozwojowy Pomocy Naukowych i Sprzętu Szkolnego
00-654 Warszawa, Śniadeckich 17 oraz Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Szkół „CEZAS”

K-329

„SPOŁECZEŃSTWO OTWARTE”

to nowy miesięcznik Ministerstwa Edukacji Narodowej poświęcony wiedzy o życiu społecznym i polityce, a także zagadnieniom formacji obywatelskiej w szkole. Pojawia się on w miejscu zawieszonym dotychczas przez totalną utopię społeczną i pragnie dopomóc w trudnym przełamywaniu jej dziedzictwa.

„SPOŁECZEŃSTWO OTWARTE”

jest pismem przeznaczonym głównie — choć nie tylko — dla nauczycieli „wiedzy o społeczeństwie”. Szeroko prezentuje ich osiągnięcia, propozycje i doświadczenia, obok artykułów problemowych i teoretycznych z zakresu polityki, nauki o państwie, socjologii, prawa, a szczególnie praw człowieka.

„SPOŁECZEŃSTWO OTWARTE”

można zaprenumerować:
w Sp. z o.o. „EDUCATOR”
00-232 Warszawa ul. Ciasna 15 m 8
tel. 31-06-60
Cena numeru 5 tys. zł
Termin prenumeraty — do 10 każdego miesiąca.
Wpłaty na konto „Educator” Sp. z o.o.
PBK III Oddział w Warszawie
370015-971892-136.

K-330

OGŁOSZENIA DROBNE

Matematyka ósmoklasisty:

„ALGEBRA” — skrypt 100 rozwiązań ubiegłorocznych zadań egzaminacyjnych /liceum, technikum/.
6.900 zł plus koszty pocztowe
„REKLAMBOX” GN” Opole, skrytka 527
Przygotowujemy „GEOMETRIĘ”, „JĘZYK POLSKI”.

294

„PARTNERCLUB” Agencja Matrymonialna /sekcja nauczycielska/ zaprasza — Panie zniżka. Rzeszów 2. BOX 448

48

Spółdzielnia Rzemieślnicza

„WIELOBRANŻOWA”

w Piotrkowie Trybunalskim
ul. Wojska Polskiego 60,
tel. 28-70-55

poleca po atrakcyjnych cenach

SZKOLNE ZEGARY DZWONKOWE

różnych typów.

K-284

Doskonała KAWE NATURALNA.

„MOCCONA”

w granulacie w słoikach
o poj. 200g

oferuje dział handlowy
„ELEKTROMISU”



60-386 Poznań,
ul. Ognik 20A,

tel. 67-56-34, 67-56-35
67-47-94,

tlx 0414396 elmis pl,
fax 67-10-13

K-326

Plastyczne KARTY DO GRY renomowanej austriackiej firmy „PIATNIK”

poleca dział handlowy
„ELEKTROMISU”
60-386 Poznań
ul. Ognik 20a
tel. 67-56-34
67-56-35
67-47-94
tlx 0414396 elmis pl.
fax 67-10-13

K-327

„Głos Nauczycielski” redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Lidia Jastrzębska (sekr. redakcji), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraśniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. dział. nauki i szkol. wyższego), Henryka Witałowska (kier. działu kultury i wychowania), Alfred Zieliński (z-ca sekr. redakcji), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wew.: 195, 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 3000 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 1000 zł; kredytowe; komunikaty — 2000 zł, pracownicy poszukiwani — 6000 zł, nekrologi — 1500 zł, reklamy — 6000 zł za 1 cm².

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa nr rachunku 370015-5223-139-11.

Fotostyl i druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35923 PL ISSN 00171263

Zam 1893

KAZACHSTAN OLI WATOWEJ

Czy też Czytelnika nie zdruzga te moje wstępy poświęcone losom książek? Jak się jednak bez tego obejść, skoro ma to dziś za sobą i Paryż i Londyn, i „Nową”, i „Rytm”. Wiele nowości — to książki leciwe. I tak na przykład jedna z niedawnych recenzji „Mojego wieku” Aleksandra Wata nosiła tytuł „Czy nie za późno?”. Pytanie wyrażało wątpliwość, czy rzecz wydana teraz w kraju po upływie 25 lat od jej powstania zachowuje jeszcze swą aktualność.

W tym wypadku tak. Podobnie zresztą jak książka w stosunku do „Mojego wieku” jakby wtórna. Chodzi o „Wszystko co najważniejsze”, Oli Watowej, żony poety. Autorka nagrała tu swoje wypowiedzi, udzielając w 1981 r. wywiadu Jackowi Trznadłowi. Po wydaniu w londyńskim „Pulsie” i dwóch nielegalnych edycjach krajowych pamiętnik ten doczekał się wreszcie w kraju stempla oficjalności. Wydał go w tym roku „Czytelnik”. Przy czym z woli autorki dotychczasowa forma dialogu zastąpiona została jej własną relacją. Przeróbki dokonał Jan Zieliński.

Czy książka żony wybitnego poety jest tylko uzupełnieniem „Mojego wieku”? W pewnym stopniu tak. Czytelnik „Wszystkiego co najważniejsze” raz po raz cofa się pamięcią do dwóch tomów Wata albo w nich z upodobaniem szpera. Sama też Ola Watowa życzy sobie, aby jej biografię łączyć w jedną całość z życiem poety, zmarłego we Francji w 1967 roku. „Wszystko co najważniejsze (...) wiąże się z Aleksandrem” — stwierdza na początku swoich wspomnień.

Z tych warstw książki, które tylko uściślają przebieg życia Wata i jego współczesnych, skorzystają sporo zarówno „zwykli czytelnicy” jak i naukowci badacze. Natrafimy tu jednak także na rozdziały biografii Oli Watowej, gdy to sama z dzieckiem musiała się bronić na stepach

Kazachstanu przed śmiercią głodową, nie wiedząc, dokąd NKWD wywiozło jej męża.

W tej — może najważniejszej — części książki mamy do czynienia z utworem wielkiej klasy, obrazem istnienia prawdziwie heroicznego. Egzystencja matki i syna: Oli i Andrzeja, przestała być w tym pustynnym sowchozie nad Irtyszem jakimś tylko dopełnieniem biografii ojca i męża. Trzeba było walczyć o przetrwanie każdego dnia zimy i lata, pracując ciężko i nie mając za to najmniejszego wynagrodzenia. Brakowało żywności, a mały chłopiec bezustannie chciał jeść.

Watowa nauczyła się brnąć przez śniegi w miejskich chółentkach, poganiać ogromne woły, wyrabiać ceGLE wyrąbywać z lodu owczy nawóz i tłuc garście jęczmienia w puszcze od konserw na jakąś tam mąkę. Przywykła do bytowania w kazachskiej lepiance, stanowiąc ze swym mładcem uciążliwy „dodatek” do licznej rodziny i czekając jak na łaskę, że od wielkiego święta dzieciak dostanie czarę baraniego rosolu. Takie warunki trwania i to, że przez rok i trzy miesiące w ogóle nie było chleba, podobny koszmar mogłaby wyśnić tylko wyobraźnia Jerzego Kosińskiego, autora „Malowanego ptaka”.

Pociechą dla Watowej była przyjaźń ze Stefanią Skwarczyńską, profesorem teorii literatury lwowskiego uniwersytetu. Obie umiały w wolnych chwilach, a więc głównie nocą, kontemlować urodę stepu i jego ciszę. Zdawało się ją zakłócać tylko migotanie gwiazd. Pod kopułą roziskrzanego nieba bliska sercu stawała się osada złożona z kilku kazachskich lepianek, zupełnie zagubiona w stepie. Piękno ogromnych przestrzeni i współczucie dla żyjących tam ludzi składało się na przeżycie religijne pisarki. Zupełnie jej przedtem obce.

Skoro o religii mowa, wróćmy na chwilę do „Mojego wieku”. Przy końcu drugiego tomu swej książki autor przypomina, że będąc już na wolności, otrzymał w 1942 roku z Delegatury naszego rządu, działającej w Alma-Acie, książkę Tomasza a' Kempis „Naśladowanie Chrystusa”. Stała się dla niego Biblią, modlitwnikiem i wyrocznią. Po zerwaniu stosunków między Sikorskim a Moskwą zaczęto zmuszać Polaków do przyjmowania radzieckiego obywatelstwa. Aleksander Wat postanowił, że postąpi tak, jak mu nakaze mistyczne dzieło. Książka otworzyła się na zdaniu, które nakazywało podporządkowanie się woli Boga. Wobec tego Wat odmówił przyjęcia obcego paszportu, choć przypłacił to ponownym aresztowaniem.

Przenieśmy się znów na karty wspomnień żony poety. Z jego opowiadań poznała ona bowiem dalszy ciąg dramatycznych wydarzeń. Otóż Aleksander został osadzony w celi kryminalistów, którzy mieli go tak długo maltretować, aż zgodzi się na przyjęcie radzieckiego obywatelstwa. Już się zaczęło zbliżać do niego trzech półnagich olbrzymów, gdy Wat przemówił. W imię Boga wezwał więźniów, aby go bili „skutecznie”, bo paszportu radzieckiego i tak nie przyjmie. Zależy mu tylko na szybkim zakończeniu męki. Zapanowała cisza. Słowa poety wywarły silne wrażenie na obecnych, a zwłaszcza na ich staroście. Atletycznie zbudowanym więźniu imieniem Walentyn. „Jeżeli jeden włos spadnie z głowy temu człowiekowi — zawołał — ze mną będziecie mieli do czynienia”. Wat był uratowany.

Zaczęła się odslaniać dziwna sytuacja, możliwa w krajach, gdzie wolności pozbawia się wielką część społeczeństwa. Kryminalni z celi Walentyna specjalizowali się w rabowaniu towarowych pociągów, nienawidzili radzieckiego stroju i raczej brzydzili się „moką robotą”. Część z nich należała do jakiejś buntowniczej elity o zupełnie legendarnych życiorysach. Kilku znało Tolstoja, Dostojewskiego, Gorkiego. Sam Walentyn nigdy nie rozstawał się z marzeniami o lepszym świecie ani o ucieczce. Wat, niespodziewanie dla siebie samego, został po upływie trzech miesięcy z więzienia zwolniony i z niewiadomych przyczyn zwrócono mu paszport Rzeczypospolitej Polskiej. Po latach będzie mógł wrócić do kraju jako jego prawowity obywatel, który gotów był zapłacić życiem za zachowanie polskiej przynależności państwowej. On — polski Żyd, dawny sympatyk komunizmu, a w latach 1929—31 redaktor oganu KPP — „Miesięcznika Literackiego”.

Przedstawiony w opowieści Watowej epilog

sprawy Walentyna brzmi baśniowo. Romantyczny ten galernik, bo tak go chyba trzeba nazwać, zjawił się nagle w mieszkaniu Watów w lichym osiedlu kazachskim. Był w nowym, eleganckim garniturze z wojskowym odznaczeniem w kłapie. Z więzienia zbiegł, a teraz przez fronty postanowił dotrzeć... do Polski, aby w niej zacząć nowe, uczciwe życie. Otrzymał warszawski adres siostry Wata, znanej aktorki Seweryny Broniszówny, ufundował gospodarzom uroczystą kolację za zdobyte skądś wielkie pieniądze i tyle go widzieli.

Powrót trzyosobowej rodziny poety do Polski okazał się możliwy dopiero w 1946 roku. W opisach tamtych wydarzeń strona „Wszystkiego co najważniejsze” zaczyna przypominać „Przedwiośnie” Żeromskiego. Ta sama tortura jazdy z głębi Azji do Moskwy, podobne oczekiwanie na dalsze pociągi i potworny lęk, że powrót zostanie udaremniony.

Gdy w końcu pociąg repatriacyjny minął polską granicę, obcy ludzie zaczęli rzucać się sobie na szyję, płakać i krzyczeć. Ziemia, niebo i drzewa wydały się zupełnie różne od tam pozostawionych. Siła uczuć zdolna była przekształcić zwykłego polskiego wróbelka w rajskego ptaka.

Niezapomniany jest także opis przybycia Watów do opuszczonej przez nich w 1939 roku Warszawy. Ich szok, że miasta nie ma. Ich dotarcie przez grzyby do oazy życia i światła — do Teatru Polskiego, który właśnie wystawiał „Lilię Wenedę”. Aleksander odnalazł łatwo w garderobie swoją siostrę. Broniszówna wychodziła właśnie na scenę, bo występowała w roli Rozy Wenedy. Po upływie kilku godzin znaleźli się wszyscy w mieszkaniu aktorki na Pradze. Uczyli się Watowie chodzić po posadzkach, siedzieć na krześle...

Przymusowy pobyt rodziny Watów w ZSRR trwał ponad sześć lat. Autorka książki obliczyła, że w tym czasie tylko przez okres trzech miesięcy nie byli głodni. Ojciec rodziny pracował wtedy we wspomnianej Delegaturze londyńskiej w Alma-Acie.

Po powrocie do kraju Aleksander Wat zadeklarował swoją obcość wobec wyznawanej kiedyś ideologii komunizmu. Nie stanął więc na świętniku, ale i nie był prześladowany. Władzom nie podobało się „odstępstwo” Wata, ale kiedyś był on przecież jednym z ich kręgu. Pozwolono mu zatem dla ratowania zdrowia wyjeżdżać za granicę. A już o zgodę na emigrację nie zapytał. Patetyczne i prawdziwie wielkie w książce Oli Watowej pozostaną te kazachskie rozdziały. Do nich będzie się wracać.

RECENZJE

PIANA URBANA

Bywają ludzie, u których głęboka niechęć do innych uwidoczni się w formie piany padającej im na oczy i umysł. Piany tak obfite i wściekłe, że mają logikę rozumowania, a argumenty zastępuje obelgami. Bywają jednak i tacy, którym spływa ona na pióro i objawia się jadem publicystyki. Do tych należy niewątpliwie Jerzy Urban. Co udowodnił po raz kolejny — „Alfabetem Urbana”. Książka, po opublikowaniu której z pewnością nadzwyczajnie uaktywnią się ci z gatunku pierwszego. Co zaowocuje niechybnie „dyskusją”, w której padać będą takie słowa, przy których określenie „bydlak” sam Urban pewnie uznałby za skromny przejaw szacunku.

„Alfabet” jest mieszaniną plotek, anegdot, autentycznych wydarzeń i biografii. Spisana po to, by jak twierdzi autor, uchronić od zapomnienia te i owe osoby z życia publicznego. Prawdziwa intencja jest oczywiście inna, a odczytać ją można już z okładki książki. Widnieją otóż na niej ramiona złożone w słynny „gest Kozakiewicza”, przy czym to zginane ozdóbione jest naturalnie rzecznikowskimi uszami. (W rysunku tym jest jeszcze parę innych aluzji odnoszących się do treści książki, ale pozostawmy je na boku.) W sumie tłumaczy to bodaj najlepiej, po co autor spłodził to dzieło. Ano po to, by dokopać tym, których sympatią raczej nie darzy. A biorąc pod uwagę bogaty i obfitujący w różne przejścia żywot autora, jest ich jednak sporo.

Komu najjadliwiej Jerzy Urban czyni (swym „Alfabetem”) kuku? Ano dwóm grupom: byłym aparatczykom, komuchom u władzy oraz... inteligencji twórczej, dziennikarzom, literatom, aktorom. Do nich to były rzecznik rządu żywi, jak się wydaje, głęboki wręcz wstręt. Gdyby mógł, niechybnie wszystkich wdeptałby w glebę. Ponieważ nie może — chlasta piórem bez litości. I tak portretowanymi przez się komuchami Jerzy Urban gardzi

głównie za ich serwilizm i beztalencję z jednej, a intrygantwo, pyszałkowość i nieumiarkowanie z drugiej strony. Znaczna część „Alfabetu” wymierzona jest właśnie w byłych towarzyszy (co prawda nie Urbana ale jednak) zajmujących różne szczeble władzy za PRL. Charakterystyki jakie im kreśli wyraźnie wskazują, że jedyne uczucie jakie do nich żywi, to głęboka odraza... Mówiąc jednak szczerze, jeśli to co Urban napisał jest prawdą, uczucie to istotnie może być usprawiedliwione. Bo jaka może być inna reakcja na ambasadora, a wcześniej wojewódzkiego pierwszego sekretarza, który zachowuje się jak maniak seksualny, a jednocześnie plecie bzdety o moralności? Albo innego „KC-yka”, który za cel swego działania „po linii i bazie” stawia wygrzanie maksymalnej liczby innych i to na drodze intryg? Itp., itd. Jeśli „Alfabet” jest czystą prawdą, to dziwić się należy, jakim cudem socjalizm ostał się w Polsce tak długo?

Być może więcej jednak jadu ma Jerzy Urban dla byłych swoich kolegów po piórze i literacko-artystycznego światka. Komuchów z ich ograniczonością może jeszcze zrozumieć, są to bowiem ci, którzy nie potrafiliwszy skoczyć wyżej własnego krzyża zasługują na jakieś tam politowanie, rozgrzeszenia natomiast nie daje inteligentom. Ich „punktuje” Jerzy Urban z jeszcze większą zjadłością. Obnażając wszystkie życiowe ich zakrętas, koalicje kunktatorskie itp. Przypominając order i nagrody jakie swego czasu pokwitowali, a które dziś, w dobie czystych rąk ciągną się za nimi jak istny smród. Jest w tym urbanowym wyciąganiu na światło dzienne dawnych apanaży dzisiejszych mentorów coś z mściwej satysfakcji faceta, który swym adwersarzem mówi wprost: nie bądźcie tacy święci, bo święci wcale nie jesteście.

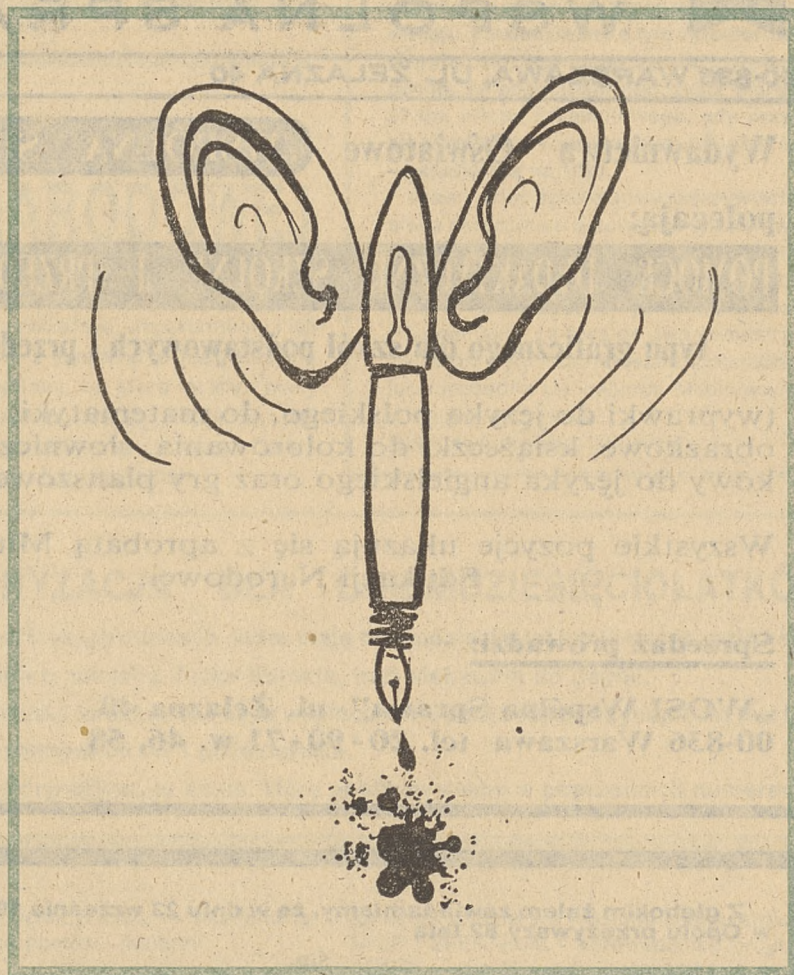
Kogo natomiast Jerzy Urban wiełbi? Oprócz inteligentnych kobiet, w różnym wieku, przede wszystkim...

generałów. Może nie wszystkich, ale na pewno paru z tych, wokół których obracał się będąc przy rządzie. Wyższe szczeble mogą być mu niewątpliwie wdzięczne za konterfekty, w których na pierwszy plan wybija się pochwała inteligencji, umiejętności wychodzenia poza utarte schematy, sumiennosci itp.

Nie bez powodu recenzując tę książkę nie podaję żadnych nazwisk, nie korzystam z cytatów. Otóż poważnie obawiam się, że jeśli popełnię taką nieostrożność grozić będą mnie i „Głosowi” procesy sądowe. Jeżeli wydawcy „Przerwanej dekady” postawieni zostali przed sądem za tylko napomknienie, to cóż może czekać Jerzego Urbana? Autora, który na przykład wprost daje do zrozumienia, która z pań lekkie prowadzi życie, który z ministrów przyjmował w służbowym mieszkanku panienki itp?

Jeśli zatem ktoś sięgnie po tę książkę w poszukiwaniu sensacji i pikanterii, z pewnością się nie zawiedzie. Ale muszę tu przestrzec potencjalnych czytelników. Otóż często jest to pikanteria niewysokiego lotu, miejscami Urban świntuszy bez żadnego wdzięku, a jego wściekła piana przybiera charakter tej spod budki z piwem. Jest w tym coś rozczarowującego. Bo ten autor z pewnością nie musi się posiłkować takimi chwytami. Przecież to w gruncie rzeczy osłabia mocno polityczne ostrze swych wypowiedzi.

Bo choć to plotkarska książka, to jednak mocno osadzona w realiach naszego publicznego życia. Napisana z dużym nerwem. Polemiczna werwa, błyskotliwość puent, celność i precyzja skrótów, których każdy może Urbanowi tylko pozazdrościć, to największe jej walory. Za te puenty prawdopodobnie będzie on jeszcze bardziej znienubiony, bo nie sądzę, by można mu było równie lotnie odpowiedzieć. W sumie zatem chyba dobrze się stało, że „Alfabet”, ten ewenement na rynku księgarskim, ujrzał



światło dzienne. Bowiem szargając wszystkie stare i nowe świętości, przypominając, że każdy jest tylko człowiekiem, że za każdym ciągnie się jakiś ogon zaszłości, Jerzy Urban nie tylko pokazuje język adwersarzem. Poniekąd zmusza także do popatrzenia na ludzi i wydarzenia z innej strony.

W dobie bodaj nowej „jedności moralno-politycznej” taki kij w mrowisko z pewnością nie zaszkodzi. Obawiam się tylko jednego: że ta strona „Alfabetu” nie zostanie należycie zauważona, że u większości czytelników pozostanie w pamięci tylko magiel i sensacja. Jeśli tak się stanie, „Alfabet” Urbana przejdzie do gatunku literatury brukowej, nie zaś politycznej, do którego niewątpliwie pretenduje. O tym jednak zadecydują już

sami czytelnicy. Albowiem tak się składa, że zawsze najbardziej liczy się to, co właśnie czytelnikowi pozostaje po lekturze w pamięci. O ile jestem pewien, że o książce tej długo będzie głośno, że na pewno nie pokryje jej kurz zapomnienia, o tyle nie byłbym pewien jak będzie się ją dyskutować i pamiętać. Osobiście żałowałbym gdyby ów czytelnikowski odbiór przesunął ją na półkę kryminałów, taniej sensacji. Piana Urbana zasługuje bowiem na głębszą refleksję. Właśnie dziś, kiedy stoimy przed kolejnymi decyzjami publicznymi. Przy podejmowaniu których wypadłoby się posiłkować bardziej własnymi szarymi komórkami niż plakatami. A do tego właśnie próbuje zmusić ów wściekły Urban.

WOJCIECH SIERAKOWSKI